

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 50 halerzy.
Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 26 K. 40 h. z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. wysyłką 8 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.
W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 6 koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-
titowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadstawane za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 80 halerzy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szym piśmem liczą się podwójnie.
Ceny oddzielnych Numerów:
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI.

Zaproszenie do przedpłaty

na „Słowo Polskie“

„Słowo Polskie“ wychodzi od 1-go marca także w nie-
dziele, zatem 13 razy tygodniowo, jest największym i najtań-
szym dziennikiem polskim.

Co dzień, oprócz pisma, w dodatkach specjalne tygo-
dniki, fachowo redagowane (przyrodniczy, techniczny, pra-
wno-administracyjny, ekonomiczny, społeczny, pedagogiczny
hygieniczny, kobiecy, rolniczy itp.), w soboty tygodnik po-
święcony sprawom literatury i sztuki.

Oprócz tego abonenci „Słowa Polskiego“ mają prawo
p enumerować po znacznie niższej cenie

„Ilustrację Polską“

wydawaną w Krakowie pod redakcją Ludwika Szczepań-
skiego, jedynie za dopłatą 1 korony miesięcznie (3 koron
kwartalnie.)

Przedpłata na „Słowo Polskie“ wynosi:

	bez „Ilustracji“			z „Ilustracją“		
	mies.	kwart.	rocz.	mies.	kwart.	rocz.
We Lwowie	2—	6—	24—	3—	9—	36—
— z 2-raz. dost. do domu	2 60	7 80	31 20	3 60	10 80	43 20
z 1-razową wysyłką poczt.	2 20	6 60	26 40	3 20	9 60	38 40
z 2-razową „ „	2 70	8—	32—	3 70	11—	44—

Seminaryum polskie w Cieszynie.

Ludzie, znający stosunki śląskie, dawno już
zaznaczyli konieczność założenia w Cieszynie semi-
naryum polskiego, któreby wychowywało młodzież,
mającą zamiar poświęcić się zawodowi nauczyciel-
skiemu, w duchu narodowym. Odrodzenie narodowe
Ślązka zaczynać od podstaw, od ludu i młodego po-
kolenia, a więc od szkoły ludowej. Dla tej szkoły
nie ma odpowiednio wykształconych w rzeczach pol-
skich i uświadomionych narodowo nauczycieli.

Zadaniem gimnazjum polskiego w Cieszynie jest
wytworzenie zastępu inteligencji narodowej. Szkoła
ludowa polska uświadamiać powinna narodowo masy.
Seminaryum dać musi tej szkole i młodzieży kierow-
ników a sprawie odrodzenia narodowego Ślązka gor-
liwych pracowników.

Skoro więc „Macierz szkolna“ uzyskała — głó-
wnie z Warszawy — odpowiednie fundusze, natych-
miast wniosła, kilka miesięcy temu, podanie do Rady
szkolnej krajowej o pozwolenie otwarcia seminaryum
polskiego w Cieszynie. Według ustaw zasadniczych
władza szkolna nie może zakazać otwarcia szkoły,
jeżeli założyciele jej czynią zadość przepisany

runkom, dotyczącym sił nauczycielskich, planu nauko-
wego itd.

Niestety, wskutek zwykłego u nas przeoczenia
czy zaniedbania „Macierz szkolna“ nie dołączyła do
podania statutu, wykazującego jej uprawnienie do
otwierania i utrzymywania publicznych zakładów nau-
kowych. Rada szkolna w Opawie skorzystała z tego,
zatrzymała podanie przez 3 miesiące, a następnie
orzekła, że nie może prośby zatwierdzić z powodu bra-
ku w załącznikach statutu „Macierzy“. Ma się rozu-
mieć, statut dołączono, ale teraz trzeba będzie znowu
czekać, a tymczasem minie początek roku szkolnego.

Posel i burmistrz cieszyński, Demel, chce wy-
zyskać ten czas i organizuje kampanię wszystkich
stronnictw niemieckich przeciw seminaryum polskie-
mu w Cieszynie. Nie poprzestając na wystąpieniu
w Radzie państwa, Demel sprowadził z Cieszyna de-
putację Rady miejskiej, którą przedstawił ministrowi
Hartlowi. Deputacja wręczyła ministrowi memo-
ryał przeciw założeniu seminaryum, dowodzący, że
będzie ta sprawa przeniesieniem wszechpolskiej agi-
tacji z Galicji i Poznańskiego na Śląsk. W każ-
dym razie deputacja prosi rząd, żeby odmówił agita-
cyjnej szkole polskiej subwencji i upaństwowienia.

Ministrowie Hartel i Koerber, u którego rów-
nież była deputacja oświadczyli jawnie, że postą-
pią tak, jak im ustawy nakazują. Co poufnie powie-
dzieli deputatom — nie wiadomo.

Posel Michejda na najbliższym posiedzeniu
Koła polskiego przedstawi sprawę i zażąda inter-
wencji.

Zdaje się, że w tej sprawie panuje w Kole
dobre usposobienie. Jeden z Posłów, jak donoszono,
odezwał się głośno z powodu sprawy seminaryum
w Cieszynie: „Chcą Niemcy wojny — to ją mieć
będą“.

Nie potrzeba zresztą wojny, bo tu chodzi prze-
cie o korzystanie z praw obowiązujących, nie ule-
gających żadnej wątpliwości. A Koło polskie tyle
przecie dokazać może, żeby nam korzystania z tych
praw nie utrudniano umyślnie sztuczkami biurokra-
tycznymi.

Złowróbnę ptaki.

Wiedeń, 1 czerwca.

(A.) Dr. Koerber oznajmił austriackiej Izbie
panów i całej Austrii, że nie uzyskał od Węgier
rękojmi, jako będą dotrzymywały sumiennie unii
celno-handlowej. Dlatego nie wie, czy wogóle odnowi
ugodę z Węgrami.

Na stronie 9 i 10 Tygodnik hygie-
niczny i sanitarny: „Ochronne szczepienie
przeciw ospie“, „Pielegnowanie włosów“,
„Nowiny“.

Fejleton: „Przy drodze“, powieść Her-
mana Banga. Z oryginału duńskiego prze-
łożyła Józefa Klemensiewiczowa (ciąg dal-
szy).

Rok 1809.

Powieść historyczna.

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

99

(Ciąg dalszy).

— A co panie burmistrzu, wyglądam jak pol-
ski piechur!... Cha-cha!... Żeby tak stanął pod ty-
ralierami!... to rodzony brat wziąłby mnie na cel!...
Idę już!... Niech pan także nie bałamuci! Ogień się
posuwa!... Ale... czy też pan nie wie gdzie stoi ge-
nerał Polentz ze swoją brygadą?!

— Polentz? Polentz?! — powtarzał ze zdumie-
niem Zabielski.

— Właśnie!... Saski generał!... Adjutant mówił
w tej stronie!... A tu żywego ducha!

— Więc ty do Polentza idziesz?! Do Po-
lentza?!

— Niby tak! — odparł podoficer, spoglądając
podejrzliwie na pana Tadeusza.

Zabielski zawahał się.

— Do Polentza?!... Hm!... To idziemy ra-
zem!...

Francę poruszył się niespokojnie.

— I pan panie von Zabielski?!... — zagadnął
przeciagle.

— Głupis! — odrzekł spokojnie pan Tadeusz.
— Daj mi ramię, niech się na tobie wesprę!... Ru-
szajmy!... Ja też muszę! Byłe prędzej!...

— I mnie pilno!... Ale nie moja wina, tylko
naszego adjutanta!... Niepotrzebnie drogi nadłoży-
łem!... Niech tam!...

Francę ujął pod rękę Zabielskiego i zawrócił
z nim razem w głąb lasu.

Pan Tadeusz z wolna odzyskiwał siły i coraz
zimniej zastanawiał się nad tem niezwykłym spotka-
niem, nadto ten żołnierz z pułku von Wassenfelda
przypominał mu żywo Ostrów... Podwakoś chciał
Zabielski zagadnąć Francę o nowiny... po dwakroć
powstrzymywał się dręczony obawą. Podoficer atoli
pierwszy nawiązał rozmowę.

— No... no, ale co pana burmistrza tu bym się
był nigdy nie spodziewał!...

— A oż wasz pułkownik!?!...

— Ba!... Mało to dziś roboty!... Mieli ruszyć
w tę stronę!... Tu już jakoś mniej pukają!... Wyt-
chnijmy!...

Dawno wyciągnęliście z Ostrowa?

— Już bodaj ze dwa tygodnie!... Dywizya zbie-
rała się w Rzy!... A pan, panie burmistrzu, przepadł
jak kamień w wodę!... Pułkownik co dzień mnie po-
syłał dowiadywać się, czy pan nie powrócił!... Aż
potem, jak się rozszedł słuch, że pan za granicę wy-
jechał — zaprzestał!...

— Co za słuch?!

— At, ja tam nie wiele wiem! Tak powia-
dali!... Burmistrz podobno nowy!... Z Lublina przy-
jechał!...

— Taak! A u mnie w domu?.. Nie wiesz?..

— Pewnie, że wiem, bom na wartę chodził.

— Na jaką wartę?

Poważna to na każdy sposób wiadomość, choć-
by nawet umyślnie została puszczone i wysu-
nięta jako smok chiński dla postrachu, dowodzi go-
tujących się zmian pewnych w łonie decydujących
sfer austriackich, są jednak i inne tego zapowiedzi.

Oto zauważono powszechnie, że stosunki dworu
z Młodoczechami poprawiły się, nabrały ostenta-
cyjnej serdeczności. Przed laty dziesięciu cesarz
Franciszek Józef podczas *cercle* delegacyjnego pomi-
nął Młodoczechów a hr. Taaffego spytał się o Mło-
doczechów słowami: *Was ist das für eine wunder-
bare Gesellschaft?* Jeszcze przed dwoma laty cesarz
napomnił dra Stranskiego, by Młodocześci nie wosi-
li sporów językowych w szeregach armii. A w roku
bieżącym najdłużej, najprzyjaźniej rozmawiał z dele-
gatami Młodoczeskimi i pochwalił dr. Kramarza za
jego wystąpienie przeciwko ruchowi „Precz z Rzy-
mom“.

Wszystkie te zajścia robią wrażenie, że za
kulisami przygotowują się wielkie zmiany osobiste.
W wysokich kołach uznano, że dr. Koerber jest zbyt
pobłażliwym wobec agitacji wszechniemieckiej. Bar-
dzo znamiennym jest ustęp w mowie hr. Go-
łuchowskiego, zrzucający troskę i o-
dpowiedzialność za zwalczanie ruchu
wszechniemieckiego na dra Koerbera.
A dr. Koerber nigdy w swych przemówieniach nie
zdobył się wobec wszechniemców na tyle stanowczo-
ści, co prezes ministrów węgierskich Szell; wszelkie
ich wybryki w parlamencie i poza parlamentem to-
leruje, jakby się bał lub nie chciał ich poskramiać.

Dr. Koerber wie, że jego stanowisko
zachwiane. Ten lub ów przypadek może go ura-
tować, lecz tylko przypadek. W razie przeciwnym
będzie musiał prosić o dymisyę. I dlatego robi szum
i wrzawę, by zyskać rozgłos gorliwego obrońcy in-
teresów austriackich.

Dzienniki węgierskie w odpowiedzi na owo
„tam-tam“ — i znowu tę odpowiedź przemil-
cza prasa wiedeńska — przypominają drowi
Koerberowi, że powinien się usunąć, jeżeli nie może
zawrzeć ugody z Węgrami. Zadanie, przy wykonaniu
którego on się potknął, wykonać potrafi kto inny.
Może być, że dzienniki węgierskie przy dymisyi Koer-
bera chciałyby upiec własną pieczeń, to jednak nie
zmienia faktu, że na horyzoncie wewnętrznej polityki
pojawiają się zwiastuny zmian, „ptaki złowróbnę“ —
ale dla kogo?

— To pan nie wie?... Zwyczajnie, jak na-
pletli, że pan uciekł... więc zjechała jakaś komisya,
dom zrewidowała, a panią burmistrzową pod straż
wzięła.

Panu Tadeuszowi w oczach pociemniało.

— Pod straż?... Ją?... A teraz?... Gdzież jest?

— Nie wiem... Jak myśmy wyciągali, to je-
szcze była, bo, pamiętam, pułkownik prosił za nią
nowego burmistrza. Ódwach zajął trzeci batalion
wołyżerów.

Złowieszcze przeczucie szarpnęło Zabielskim.
Francę nie zwracał na to uwagi i prawit dalej, roz-
glądając się bacznie dookoła.

— Et! Stać się jej nie nie stało! Ktoby tam
taką gładką niewiastę chciał krzywdzić. Ba! Toć ten
nowy burmistrz tak na nią poglądał, jakby razem
z urzędem chciał i żonę pańską oddziedziczyć.

— Młecz!

Francę stropił się.

— Kiedy pan nie chce — mnie nie do tego!

Jeno pospieszajmy!... Możeby pan sam doszedł —
mnie pilno!... Odgłos znów tu idzie — gotówem wpaść
gdzie na front!... Więc pan powiada, generał Polentz
tu stoi?

Pan Tadeusz otrząsnął się i rzucił ostro.

— A tobie na co generał Polentz?

Francę zmrużył filuternie lewe oko.

— Na cóżby... W odwiedziny idę do niego.
Zabielski nachmurzył się.

— Odpowiadaj bez kpni!

— Więc... czegoż pan pyta?... Albo mnie ge-
nerał kum, czy swat?... Kazali, ot i idę!

— Z czem?

— Nie moja rzecz, ani nie pańska!
Zabielski schwył podoficera za rękę.
— Muszę wiedzieć!

(C. d. n.)

Wojna południowo-afrykańska.

I.

Zdaje się, że dziś można wojnę południowo-afrykańską uważać za skończoną. Wywołała ona zapewne teraz w prasie europejskiej długi szereg studyjów, opracowań i wyjaśnień, daleko gruntowniejszych niż straszne opisy i krytyki jeszcze podczas wojny. Nie od rzeczy będzie przedewszystkiem przedbiez pokrótce główne fazy tej wojny, która przez dwa i pół roku zajmowała uwagę całego cywilizowanego świata.

Jeszcze przed napadem Jamesona trwało silne napięcie między Transwaalem i Anglią z powodu uitlanderów, którzy płacić zmuszeni byli znaczne podatki, nie korzystając z praw obywatelskich i mając zamkniętą prawie drogę do naturalizacji. Anglia ujmowała się za swoimi współrodakami, mając nadzieję, że wobec niewielkiej bardzo liczby rodowitych Boerów, panów kraju, szybko przybywającej jej kolonistów, uzyskując łatwej naturalizację, przewyższą niedługo liczebnie żywiol panujący i, być może, w drodze zupełnie pokojowej, uda się jej za władnąć nowymi terytoriami. Właśnie z tego samego powodu Boerzy strzegli zazdrośnie przed przybyciem swojej wyjątkowej pozycji, a będąc sami mało przedsięwziętym ludem angielskich kolonistów czyli uitlanderów, którym republika zawdzięczała głównie rozwój ekonomiczny, obarczali znacznymi podatkami. Anglia przeciw temu protestowała, uważając, że ma nad republiką południowo-afrykańską, niejako prawa zwierzchnictwa na zasadzie umowy z r. 1884. Transwaal nie uznawał tych praw i odmawiał naleganiom angielskim co do uitlanderów.

Ten stan napięcia, trwający od lat kilku, w r. 1899 doprowadził do starcia. Anglia wystąpiła z żądaniem, aby uitlanderom po latach 5-ciu pobytu udzielano naturalizację. Prezydent Krüger, który już oddawna w tajemnicy przygotowywał kraj swój do wojny, nie tylko odmawiał wszelkim pretensjom angielskim, ale nawet zajął stanowisko wyzywające, tak, że rezydent angielski skarżył się, że „polityka rządu w Transwaalu trzyma się systemu ciągłego drażnienia rządu królowej“. W czerwcu 1899 roku rząd angielski jawnie wzmocnił załogi w południowej Afryce, a Chamberlaina w mowach swoich wysłał rzezypospolite ostrzeżenia i pogroźki. Boerzy tymczasem, przygotowawszy się doskonale do wojny i rachując na powstanie afrykan-drów, tj. Holendrów z kolonii Przylądka i Natalu, nie lękali się kroków stanowczych. Sytuacja stawała się coraz więcej napięta: Anglia przygotowała korpus ekspedycyjny pod dowództwem generała Bullera, gotowy do odplynięcia do Afryki, gdy Boerzy, nie czekając nawet rozpraw parlamentu angielskiego, zwołanego na 17 października, już 11 tm. przysłali ultimatum Anglii, poczem w 48 godzin rozpoczęli wojnę oblężeniem Mafekinga i Kimberleyu i wkroczeniem do Natalu.

Parlament, zebrawszy się, miał już przed sobą fakt dokonany. Lord Salisbury, w Izbie wyższej, nazwawszy krok Boerów szaleństwem, oświadczył, że teraz już niemożliwym jest powrót do stosunków dawnych; wojna toczy się o to, czy angielska, czy holenderska ludność ma być panującą w Afryce południowej. Liberalowie przez usta Campbell Bannermana i Asquitha oświadczyli, że wobec naruszenia przez Boerów pokoju, muszą głosować za kredytem wojennym, chociaż byli wojnie przeciwni. Tym sposobem budżet wojenny został uchwalony ogromną większością głosów.

Wypowiedzenia wojny ze strony Boerów nie można pożytywać za akt rozpaczliwy. Przeciwnie, rozpoczynając ją, rachowali na zwycięstwo. Na samym początku wojny gazety niemieckie ogłosiły list gen. Jouberta, wodza naczelnego Boerów; obrachowuje on rozporządzalną siłę Anglii na właściwym teatrze wojny na 85 tysięcy, których ściągnięcie zabrać powinno czas pewien.

Otóż ta siła stanowczo według gen. Jouberta nie może podoleć zadaniu, pomimo niewątpliwiej waleczności żołnierzy. Późniejsze wypadki przekonały i sędziwego wodza i Europę, że Wielka Brytania może wystawić cztery razy tyle, ile uważał on za *maximum* i jeżeli Anglia niedoceniła Boerów, to jeszcze większą omyłkę popełnili ostatni. Nie uprzedzajmy jednak wypadków i powróćmy do przerwanego wątku.

Anglicy rachowali, że nim korpus ekspedycyjny gen. Bullera stanie w Afryce, wojska miejscowe będą wstanie bronić przed nieprzyjacielem posiadłości brytańskich; zawiadli się jednak najzupełniej. Już w październiku, po dwóch szczęśliwych potyczkach bez znaczenia, angielskie wojska w Natalu poniosły klęskę. Dowodzący niemi gen. White w pobliżu Ladysmith w spotkaniu z głównymi siłami Jouberta poniósł porażkę i zastał odwrót odcięty, został więc z 12 tysiącami otoczony w tem mieście. I w Natalu i w kolonii Przylądka ruszyli zwycięzcy dalej, ogłaszając nawet aneksję zajętych terytorjów. Generał Buller, wyprzedzając swój korpus, stanął 2 listopada w Kapsztacie. Znalazł on już trzy miasta oblężone i nieprzyjaciela posuwającego się naprzód. Wódz angielski zmienił pierwotny plan kampanii, polegający na wtargnięciu od strony Colesbergu do Oranii i postanowił główne siły swojego korpusu skierować do Natalu, aby uwolnić otoczonego White'a, dywizji zaś jednej lorda Methuena polecił zde-

blokować Kimberley. Ta dywizja niezadługo stanęła w Afryce i Methuen forsownymi marszami pośpieszył na północ. Nad rzeką Modder-River spotkał on Boerów pod dowództwem Cronjega i tu zaszły pierwsze potyczki na zachodnim teatrze wojny. Nie dały one rezultatu stanowczego i wódz angielski zatrzymał się, czekając na posiłki.

Tymczasem korpus ekspedycyjny w pierwszej połowie grudnia stanął już cały. Większa część zebrała się w Natalu, gdzie dowództwo objął sam gen. Buller, część zaś mniejsza pośpieszyła do kolonii Przylądka pod wodzą Gatacre'a i Methuena. Teraz miały się rozpocząć ze strony Anglików działania zaczepne, przedewszystkiem zaś wyparcie wroga z ich granic. Rozpoczęły się operacje w tym celu i szereg telegramów alarmujących przyniósł wiadomości o szeregu porażek angielskich. W pierwszej połowie grudnia ponieśli kolejno klęskę gen. Gatacre pod Strombergiem, gen. Methuen pod Maggersfontein, wreszcie przypięczętował te niepowodzenia gen. Buller klęską pod Colenso. Zwłaszcza bitwa pod Maggersfontein skończyła się krwawą rzezią wyborowych pułków angielskich, które zwartemi kolumnami odważnie poszły na grad kul ukrytych w trawach Boerów i w krótkim czasie usłaly trupami swymi pole walki. Brawura ta wzbudzać mogła uznanie, ale przeciw broni nowożytnej okazała się anachronizmem, bardzo szkodliwym w następstwach. (D. n.)

Z ziem polskich.

(Karatiejew. — Wypieranie urzędników Polaków w Królestwie. — Powitanie Korfantego.)

O Karatiejewie, który sprzeniewierzył kilkadziesiąt tysięcy rubli z funduszu ciechocińskiego, podaje warszawski korespondent *Nowej Reformy* kilka interesujących szczegółów. Karatiejew, jeden z typowych obrusitieli, zażywał wielkiej protekcji generał gubernatora Czertkowa. Jest to syn pułkownika żandarmów z Plocka. Widocznie to żandarmskie pochodzenie no i uwidoczniająca się na zewnątrz szeroka natura Karatiejewa stanowiły jedyne kwalifikacje do awansowania młodzieńca, posiadającego ledwie kilkoklasowe wykształcenie. Z kancelisty Karatiejewa dość szybko awansował na pomocnika referenta, a zarazem na członka zarządu zakładu leczniczego w Ciechocinku. Od tej pory Karatiejew począł żyć hulaszczko, rozrzucając na wszystkie strony pieniądze. Najmłodszy wiekiem członek zarządu ciechocińskiego wybrał sobie kasjerstwo, a swoją tężyzną szerokiej natury i oczywiście zuchwalstwem uprzywilejowanego „diejatiela“, tak zaimponował innym członkom zarządu, że nie śmiano go kontrolować. Tymczasem w niespełna rok ujawnił się deficyt z górą 50.000 rubli. Niepodobna było sprzeniewierzenia ukryć, zwłaszcza, że kontrolor Izby obrachunkowej złożył raport o deficycie. Karatiejew więc został aresztowany i mimo protekcji ojcowskiej oczekuje w więzieniu na Pawiaku rozstrzygnięcia swego losu. Co najciekawsze, że obowiązek pokrycia deficytu włożono na wszystkich członków zarządu kapieli ciechocińskiej, grożąc im odpowiedzialnością sądową. Są między nimi przeważnie Polacy, będący właściwie figurantami. Gdy jeden z nich przed pół rokiem zwrócił uwagę na gmatwaninę w rachunkach prowadzonych przez Karatiejewa, a zarazem dał poznać, że jego hulaszczko tryb życia nasuwa pewne podejrzenia, otrzymał w odpowiedzi przestrożę, aby się do tych spraw nie mieszał, jeżeli chce uniknąć grubych nieprzyjemności. Umilkł więc oczywiście, a teraz wypadnie mu kilka tysięcy rubli z własnych funduszy za defraudanta zapłacić.

Wypieranie urzędników polskich z posad w Królestwie trwa w całej pełni. Świeżo z rozporządzenia Czertkowa, naczelnik ruchu kolei wiedeńskiej, znany Polakożerca, Daragan, powiadomił wszystkich naczelników oddziałów swojej dykasteryi, żeby na wszelkie posady, począwszy od konduktora, nie przedstawiali mu kandydatów Polaków. Rzuciło to wśród kilkuty-sięczonej rzeszy pracowników kolei wiedeńskiej wielki popłoch, albowiem nowy ten przepis będzie utrudniał awansowanie, do którego pierwszeństwo otrzymują prawosławni.

Było ich do tej pory w służbie ruchu kolei wiedeńskiej około 20 proc.; Daragan zapowiedział, że w ciągu lat pięciu musi być co najmniej połowa służby prawosławna. O kandydatów nie ma kłopotu; z głębi Rosji przybywają setki i tysiące szumowin, gotowych przyjąć najmniejszą posadę. Jeżeli na kolei wiedeńskiej, która jest prywatną, gospodarka rusyfikacyjna z góry nakazana prowadzi się z taką bezwzględnością, cóż dopiero rzec o upaństwowionych kolejach nadwiślańskich. Tam corocznie usuwa się oficyalistów Polaków, ba nawet na posady drożników, obowiązanych z natury rzeczy znać miejscowość i język krajowy, sprowadza się kacapów z głębi Rosji.

Wracającego z więzienia we Wronkach (w Poznanskiem) dzielnego szermierza na polu narodowego odrodzenia Górnego Śląska, p. Wojciecha Korfantego, powitano — jak nam donoszą z Poznania — bardzo serdecznie. Zebrało się w jednym z lokali publicznych około pięćdziesięciu osób. pokrewnych

duchem i zasadami, posypały się serdeczne przemówienia. Imieniem prasy poznańskiej witał kolegę redaktor *Oredownika*, dr. Roman Szymański, zaznaczając współność pracy nad politycznym uświadomieniem warstw ludowych, choć co do metody obrony narodowej w poszczególnych zapatrywaniach pewne zachodzą różnice.

P. Franciszek Morawski, redaktor *Kuryera Poznańskiego*, zmuszony wyjechać z Poznania, kazał się zastąpić p. Ignacemu Znińskiemu, red. *Gońca Wielkopolskiego* w zmanifestowaniu swoich życzeń i solidarności w tej pracy politycznej na Śląsku.

Imieniem byłych kolegów uniwersyteckich jedrnie i szczerze witał powracającego z więzienia dr. Celestyn Rydlewski, a od obywateli miasta Poznania przemówił p. Karol Rzepecki, sławiąc przedewszystkiem nieugięty hart ducha oraz odwagę przekonań, zaznaczoną przed sądem, odwagę, która innym za przykład służyć powinna, a dr. P. R. sławił młodzieńczy zapał i pełnię sił żywotnych, jakie gorliwy młody Górnoszlazak wkłada w pełnienie obowiązku.

Wzruszony Korfanty odpowiadał w narzeczu górnoszlazkim:

„Mówili tu oni wiele o żołnierzach, a nawet o takich generałach, co to „katoliki“ piszą. Jąbym tu uznał, co oni mogli mówić jeno o jednym generale, co tu między nami siedzi, bo my insi toć dopiero młodzi żołnierze. Ja sam też wracam dopiero z wielkiego „übungu“ we Wronkach, gdzie się natrzyłem na rozmaite mustry i tak mi się teraz wydaje, co będę umiał trochę lepiej się bić. U nas na Górnym Ślązku, to jeszcze mało ludu ma ten prawdziwy „bildunek“, dlatego my żołnierze chcemy coraz lepsze pisać „katoliki“, coby tych dobrych żołnierzy było u nas siła. Ja ta słyszał, że opowiadali sobie u nas o jakichś „spiających rycerzach“, co to mają kiedyś się obudzić i bić się za Polskę, Myśmy długo już na nich czekali i patrzyli jak się to inni za nas bili, ale jak im się to nie ze wszystkim udawało. Tedy znalazł się jakiś człowiek, co nam pedział, że te wojski to oni już przeciek nie spią, to te wojski, to my wszyscy, co się tu bijemy za Polskę, cośmy się teraz z tymi drugimi wzięli do kupy i teraz wszyscy walimy. A że ci pierwsi sami sobie poradzić nie umieli, bo im jeszcze ciemno we łbie było, to, że my se pedzieli, że im się jednako wnetki we łbie rozświeci... i że z pomocą Bożą jak się tak wszyscy chwycimy za ręce, to przecież coś zrobimy...“

Posel Bernard Chrzanowski na zakończenie życzył wytrwałości i przezorności.

„Zwiedzając niedawno — mówił — tę część wielkiej naszej Ojczyzny, od Opola do samego Lublina, przez 80 przeszło kilometrów jadąc, nie usłyszałem ani jednego wyrazu niemieckiego. Wszędzie spotkałem się i rozmówiłem po naszemu, wszędzie mnie pochwaleniem Pana Boga witano. Wtedy to nie mogłem zrozumieć, jak ta cała dzielnica od pnia macierzystego oderwana, ta czysto polska okolica, ci ludzie duchem i obyczajem na wskrós Polacy, mogą przedstawicielem swoim obierać takiego hr. Ballestrema. Widząc taki brak uświadomienia ludu a tak olbrzymie zadanie, przeraziłem się tem, kto temu ogromowi pracy podoleł. Bo garstka pracowników dotąd nieliczna, a zadanie, którego się podjęli, olbrzymie. Więc młodemu bojownikom życzę wytrwałości w tej pracy...“

W końcu imieniem tow. „Znicz“ przemówił jeszcze p. Jan Peska.

Z krajowej Rady szkolnej.

Rada szkolna krajowa zamierza urządzić w bieżącym roku, w czasie feryj głównych w Buczaczu, kurs wakacyjny dla nauczycielek bez kwalifikacji, które albo już otrzymały dyspensę do egzaminu dojrzałości, albo też, posiadając warunki po temu, wniosły prośbę o przyznanie takiej dyspensy w drodze przepisanej.

Nauka na kursie rozpocznie się dnia 16 lipca 1902 a skończy się dnia 28 sierpnia. Będzie ona obejmowała przedmioty, wchodzące w zakres egzaminu kwalifikacyjnego dla szkół ludowych pospolitych. Na kurs w Buczaczu Rada szkolna krajowa powoła 25 nauczycielek z południowo-wschodnich okręgów kraju, a mianowicie z okręgów, leżących na południe od Trembowli, Brzeżan i Stanisławowa.

Każda z tych nauczycielek otrzyma zasiłek w kwocie 50 kor. na kosztą podróży i pobytu w Buczaczu.

Kompetentki posiadające powyższe warunki, mają wnieść swe podania, zaopatrzone w należycie wypełnioną tabelę kwalifikacyjną najdalej do dnia 10 czerwca 1902 do swych Rad szkolnych okręgowych, które w tabelach kwalifikacyjnych zaznaczają, czy kompetentka uzyskała dyspensę od egzaminu dojrzałości, lub też, czy się o nią dopiero stara, podając datę i liczbę dekrety, tudzież datę i liczbę rozporządzenia, którem dozwolono petentce zająć posadę tymczasowej nauczycielki pomocniczej.

Kompetentki powołane na kurs, zostaną o tem zawiadomione i otrzymają po przybyciu do Buczacza asygnatę na wspomniany wyżej zasiłek.

Każda z frekwentantek kursu powinna się zaopatrzyć we wszystkie podręczniki, przepisane dla 4 klasowych szkół typu wiejskiego, ta: dla nauki codziennej, jakoteż dla nauki dopełniającej a nadto

w podręczniki przepisane dla szkół wydziałowych i w podręcznik Stefanowicza do nauki rysunków.

Rada szkolna krajowa zamianowała Michała Koszałkowskiego, nauczyciela szkoły pospolitej męskiej połączonej z wydziałową w Sokalu, zastępcą nauczyciela w męskim seminarium nauczycielskim w Sokalu.

Rada szkolna krajowa zamianowała w szkołach ludowych: Stanisława Kapłańskiego dyrektorem 3-kl. szkoły wydziałowej męskiej, połączonej z 4-kl. pospolitą w Brodach; Karola Layera, Pawła Konopnickiego i Karola Stankiewicza nauczycielami 3-kl. szkoły wydziałowej w Brodach; Maryę Pazdanowską nauczycielką 5-kl. szkoły wydz. żeńskiej w Nowym Sączu; Piotra Boya nauczycielem starszym 4-kl. szkoły lud. męskiej w Wieliczce.

Nauczycielami kierującymi szkół 2-klasowych: Pawła Bąka w Halenowie; Kazimierza Strzeleckiego w Krechowicach, Izidora Kabarowskiego w Kontach.

Nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-klasowych: Wandę Niementowską w Janowicach; Stefana Bielewicza w Groju; Maryę Bartkowską w Malcu; Józefę Błażowską w Pererowie; Józefa Pryndyna w Roszniowie, Olę Petryszównę w Podlesiu i Mieczysława Barską w Łuce.

Rada szkolna krajowa przeniosła: Bronisława Żelechowskiego i Grzegorza Onufrowa nauczycieli starszych, a Józefa Jaworskiego nauczyciela młodszego 6-kl. szkoły ludowej męskiej w Brodach, na równorzędne posady do 4-kl. szkoły posp. męskiej, połączonej z wydz. w Brodach; Jana Sarmatnika, nauczyciela 1-kl. szkoły w Domamoryczu na równorzędną posadę do szkoły w Podhorodcach; Antoniego Jaksmanickiego, nauczyciela kierującego 4-kl. szkoły w Zamarstynowie na posadę nauczyciela starszego do 4-kl. szkoły męskiej w Perechińsku; Wandę Jaksmanicką nauczycielkę młodszą 4-kl. szkoły w Zamarstynowie na równorzędną posadę do 4-kl. szkoły żeńskiej w Perechińsku.

TO I OWO.

Tępienie legend.

Od jednego z przyjaciół naszego pisma otrzymujemy list następujący:

Szanowny redaktorze!

W ostatniej swej „Kronice tygodniowej“ p. K. Bartoszewicz dał słuszną, acz może nie dość ostrą odprawę petersburskiemu *Krajowi* za artykuł o „Ostatnim z Reytanów“. Tę właśnie odprawę chciałbym dopełnić jedną informacją. Idzie o to, że „zaczny patryota“ z *Kraju*, tak dbały o to, żeby „nie psuć legend“, pisząc o ostatnim Reytanie, zapomniał dodać, że ten „śmiały ziemianin“, posiadający dwie gorzelnie i hodujący przy pomocy swej małżonki trzodę chlewną, oprócz przytoczonych dał jeszcze jeden dowód swej „śmiałości“ przez to, że swego czasu spalił wszystkie papiery, pozostałe po Tadeuszu Reytanie i przechowywane w Lachowiczach. Czynu tego dokonał w obawie, że władze, znalazłszy je przy jakiej sposobności w jego domu, mogą go posądzić o zgodność z wielkim przodkiem we wrogiem dla Rosji usposobieniu. Kto złożył taki dowód „śmiałości“, tego można także pojąć, gdy daje do zrozumienia, że wielki patryota był właściwie tylko waryatem, zwłaszcza wtedy, gdy to czyni w rozmowie z współpracownikiem petersburskiego *Kraju*, znanego stąd, że równie kocha Rosję, jak nie lubi wielkich legend, tem bardziej zaś objawów wielkiego a nielegendarnego patryotyzmu.

Racz przyjąć, szanowny redaktorze, itd.

LITWIN.

MAŁY FEJLETON.

Moja miłosna historia.

(Z angielskiego).

Nie byłam nigdy uważana za uczciwą kobietę i tygodniami całymi nie chciałam być szczerą ze sobą samą. Dopiero, gdy wszedłam do sklepu i kupiłam jego fotografie, uprzytomniłam sobie, jaka idyotka zrobiła się ze mnie. W trzydziestym roku życia zakochałam się, tak kompletnie, tak niedorzecznie, jak szesnastoletni podłotek. Zakochałam się w aktorze, którego nie znałam wcale.

Mówiłam poprzednio, że nie byłam nigdy uważana za uczciwą, owszem uchodziłam za coś wręcz przeciwnego, — i nieraz moja poczciwa matka martwiła się mojem „osobliwszem usposobieniem“. Niecierpiałam towarzystw i tańców — pleć męska była mi najzupelniej obojętną i oczywiście i mnie odplącała równą obojętnością. Byłam tylko szczęśliwą, gdy mnie zostawiono samą, z mojem piórem.

Teraz urządziłam sobie życie podług własnego programu. Moje książki były lubione przez publiczność, — moje mieszkanie było przyjemne i wygodne — a choć nie wiele bywałam w towarzystwie, to jednak w kole moich znajomych, było dosyć rozumnych, nawet sławnych ludzi.

Jednego wieczora poszłam do teatru „Diademe“. Pierwszy raz zobaczyłam Brudenela; zajął mnie niezmiernie. Jego spokojny głos i poważna gra podobaly mi się od pierwszej chwili, a gdy przyszła „wielka scena“ i jego namiętny wybuch, powiedzia-

Nie sądzę, że byłabym napisała to zdanie, gdybym przypadkiem była miała pisać krytyki teatralne do jakiego dziennika, ale często czuje się więcej, niż się ma odwagę pokazać i nim upłynął tydzień, byłam znówu w teatrze „Diademe“.

Wrażenie było równie silne. Gra jego przemawiała również do mojej inteligencji, jak do mego uczucia, i dramat sam i wykonanie podobało mi się, i chodziłam do „Diademu“ częściej, niż mogę sobie teraz przypomnieć.

O rozwoju tego śmiesznego uczucia mówiłam już poprzednio. Dwa tygodnie walczyłam z sobą przed wystawą sklepową, a nakoniec widząc, że walczę na próżno, weszłam i zażądałam jego fotografii.

Kupiec przyniósł mi kilka, wybrałam profil, który widziałam na wystawie, ale sprzedający próbował namówić mnie na jeszcze jedną w innej pozycji, zaręczając, że bardzo ją kupują, szczególnie „młode panny“. Doprawdy? — powiedziałam najobojętniej, jak tylko mogłam, będąc bardzo zawstydzoną wewnątrz. Potem wróciłam do domu i tak byłam zgniewaną sama na siebie, że dopiero wieczorem popatrzyłam na ową fotografię.

Potem położyłam ją na mój stół do pracy, gdzie mogłam widzieć ją pisząc. Myślałam jaka to była charakterystyczna twarz, pełna wyrazu. Przyjęłam kilka zaproszeń na zebrania, jedynie z powodu niejasnej myśli, że może on, popularny aktor-impresario, będzie tam obecny. Pragnęłam tak gorąco, jak nieczego jeszcze na świecie, ażeby pisać dramaty, zamiast nowel, i mieć rozkosz słyszenia moich myśli, wygłoszonych przez niego.

Jednej niedzieli spotkaliśmy się. Gospodyni przedstawiła go: „Mr. Brudenel, — Miss Cleve“, „George Effingham“ — pan wie — a ja dziwiłam się, czy on czytał moje dzieła.

Nie mówił nic o tem, ale był bardzo przyjemny, rozmawiając w ten sam spokojny, poważny sposób, znajomy mi ze sceny.

Wyszowałam mu wielkiego powodzenia, które odniósł. Podziękował i mówił jak trudno było mu wynaleść dobrą sztukę teatralną. Przy obiedzie siedzieliśmy obok siebie. Staraliśmy się rozmawiać w najbardziej zajmujący sposób i rumionię się w tej chwili, przypominając sobie moje uczucie tryumfu, gdy widziałam go zajętego i rozbawionego.

Teatr stanowił główny temat naszej rozmowy i zrobiłam uwagę, co do pięknej gry jego pierwszej aktorki.

— Musi to być dla pana wielką pomocą w tej najtrudniejszej scenie. Ona doskonale dostraja się do sytuacji.

Wzruszył ramionami.

— To jest łatwa rzecz — odpowiedział — jej partya gra się sama.

Byłam zdziwiona, gdyż zdawało mi się, że ta partya byłaby całkiem nieznaczająca w słabszych rękach.

— Ona jest lubiona przez publiczność — dodał — a w teatrze takim jak mój, trzeba mieć koniecznie dobrze znane nazwiska, ale faktycznie ten dramat podobałby się tak samo, z personelem o połowę tańszym.

— Przecież nie obyłyby się pan bez Warringtona?

— Czemu nie? — odrzekł — cóż Warrington ma do roboty? Cały ciężar tej sztuki spoczywa na mnie.

Przez chwilę byłam zmieszana; powiedzenie to uderzyło mnie swą zarozumiałością. Jednakowoż przypominałam sobie, że ja przecież nie się na tem nie znam, a on jest fachowy.

— Zapewne jest to dla pana wielki wysiłek — powiedziałam.

— Żeby tak pani była widziała moje zmęczenie pierwszego wieczora. Nikt nie ma pojęcia, wiele kosztuje artystę przedstawienie tak wielkiej roli.

Opowiadał mi w zajmujący sposób o swych aktorskich doświadczeniach.

— Uciekłem z domu — mówił — przysięgłszy sobie, że dojdę do zamierzonego celu. Ale była to okropna zmiana po życiu, do którego byłem przyzwyczajony. Jednakowoż trzymałem się mego przedsięwzięcia pomimo wszystkich trudności i zawodów. Nigdy nie zapomnę punktu zwrotnego w mojej karierze scenicznej.

— Niech pan opowie! — rzekłam.

— Byłem angażowany do małych ról w teatrze w Edynburgu; przy próbie dano znać, że główny aktor był zbyt chory, ażeby mógł grać tego wieczora. Była to ogromna rola. Mogę równie dobrze powiedzieć pani, — był to Hamlet. Dyrektor był w rozpacz i patrzył po nas bezradnie. Naraz jego oczy padły na mnie, podówczas dopiero wyrostka. Zupelnie nie rozumiem dlaczego mnie właśnie wybrał, ale w tej chwili skinął na mnie. „Brudenel“ — zawołał — będziesz pan grał Hamleta dziś wieczór. — Wszystko kręciło się w mych oczach, omal nie odeszłem od przytomności. Ale zrozumiałem, że to jest sposobność, którą schwycić potrzeba. — Tak, panie dyrektorze — odpowiedziałem — będę grał i musi mi się powieść.

(Dok. nast.)

Wiadomości bieżące.

Lwów, 3 czerwca.

Jutro:

— 4 czerwca. Środa, Florency. — Wasylija.
— Wschód słońca o godzinie 4 minut 8, zachód o godz. 7 minut 47.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

— **Piasecka we Lwowie.** Grono pań, uproszone przez redakcyę naszego pisma, zajęło się losem Nepomucyny Piaseckiej, która w tych dniach schroniła się do Lwowa przed pościęciem rządu pruskiego. Powstała myśl założenia dla niej pralni, aby dzielna ta kobieta znalazła tutaj zajęcie stałe, odpowiadające dotychczasowym upodobaniom i zdolnościom. Wynajęto już dla niej mieszkania czasowe, zanim nie znajdzie się fundusz na zakupno potrzebnych narzędzi i naczyń. W rubryce ofiar otwieramy dziś składki na ten cel w nadziei, że ofiarność Lwowa poprze niezwłocznie nasze usiłowania w celu ratowaniu rodziny, dotkniętej prześladowaniem za sprawę narodową.

Jedna z pań przyrzekła dostarczyć dla przyszłej pralni maszyn do prania i magiel, kilka osób złożyło już ofiarę pieniężną.

— **Zgromadzenie fiaków, doróżkarzy i woźniców.** W sali „Gwiazdy“ odbyło się wczoraj o g. 10 przed południem walne zgromadzenie fiaków, doróżkarzy i woźniców. Przewodził p. Kurkowski.

Po odczytaniu protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia, wszczęła się niezwykle żywa dyskusya nad nowymi zarządzeniami dyrekcji policyi, które fiakrom bardzo dokuczają. Przedewszystkiem jest im solą w oku nowe zarządzenie, obowiązujące do comiesięcznej rewizyi doróżek. Dotychczas obowiązani byli właściciele dostawiać pojazdy dwa razy rocznie na policyę do rewizyi, zaś nowe zarządzenie wymaga tego co miesiąc. Ponieważ taka rewizya zabiera pół dnia czasu, tracą na tem właściciele wiele.

Prócz tego fiakrowie uskarżają się na cały szereg innych niedogodnych im rzeczy, które streszczają się w uchwalonych rezolucjach. Fiakrowie żądają:

- 1) zniesienie obowiązku comiesięcznego przystawiania pojazdów do rewizyi;
- 2) podniesienie taryfy jazdy;
- 3) zniesienie całego szeregu obowiązkowych tzw. inspekyj, prócz kobiecznych, jak up. na dworcu, przed policyą i t. d.;

4) zmiana regulaminu w tym kierunku, by właściciele nie karano za przekroczenie przepisów na równi z woźnicami aresztem, lecz grzywną pieniężną;

Woźnice natomiast żądają unormowania minimum ich miesięcznych poborów na 24 koron miesięcznie. W sprawie tej, prezydyum wczorajszego zgromadzenia wniosie pismo do dyrekcji policyi. W razie gdyby do dni 8 nie nadeszło pomyślne załatwienie tych spraw, proklamują fiakrowie i woźnice ogólny strajk fiaków.

— **Wiadomości kościelne.** Dyecezya obrz. ład. Przeniesieni: ks. Leon Gruszowiecki z Czermna do Nawojowej, ks. Ludwik Mazur z Poręby radnej do Jakubkowie.

Egzamin konkursowy złożyli: ks. Marcin Florek, ks. Leon Miętus, ks. Jan Mika, ks. Jakób Oleksy, ks. Jakób Weislo.

Dycezya przemyska ob. gr. kat. Zrezygnował z prezenty na parafię Korolewa ruska ks. Emil Wengrzynowicz, a w nową propozycyę przyjęci: ks. Jan Rusyniak, Em. Jarczakiwicz i Dan Poloszynowicz.

Ordyn. szkolnej komisji do ek. okręgowej Rady szkolnej w Rawie Ruskiej mianowany ks. Syl. Steciak, paroch w Kamionce strumiłowej.

Od egzaminu konkursowego uwolnieni: ks. Em. Dawidowicz, ks. Piotr Tustanowicz i ks. Karol Hu-mecki.

Kanon. odznaki otrzymali: ks. Jan Hluicki, paroch w Zalokciu i ks. Dan. Łepki, paroch w Starym Samborze.

Wikarym w Torkach, dek. sokalskiego, mianowany ks. Eugeniusz Kuleczycki.

Urlop otrzymali: ks. Jakób Korezyński na 2 miesiące, Michał Kowszewicz na 6 miesięcy, Leon Pap na 6 miesięcy, Aleksander Macherkiewicz na 2 miesiące i Józef Dolszycki na 6 miesięcy.

— **Dziesięć stypendyów** z fundacyi im. A. Mickiewicza dla wdów i sierót po nauczycielach szkół średnich, rozda dnia 4 lipca b. r. Wydział Tow. nauczycieli szkół wyższych. Podania należy wnieść przez wydziały Kół Towarzystwa.

— **Budowa muzeum przemysłowego miejskiego.** Stosownie do uchwały powziętej w kwietniu b. r. przez komisję miejską, dla sprawy budowy gmachu muzeum, opracowane zostały szczegółowo warunki licytacyi, ogłosić się mającej na tę budowę. Warunki te ułożone zostały przez ewentualnego kierownika budowy p. Janowskiego, w porozumieniu z dyrekcją urzędu budowniczego miejskiego, tudzież dwoma członkami komisji, technikami i budowniczymi z zawodu.

Obejmują one 14 arkuszy pisma i zawierają wszelkie szczegóły zajęć mogących stosunków pomiędzy przedsiębiorcą a gminą, dokładne określenie robót wy-

konać się mających, wreszcie kartele prawne dla strażenia wzajemnych praw i obowiązków.

Elaborat powyższy winien być zatwierdzony przez miejską komisję budowy, która też dnia wczorajszego została zwołana na posiedzenie. Wszelako do posiedzenia nie przyszło, albowiem prócz reprezentantów magistratu ani jeden członek komisji nie przybył. Powodem absencji jest fakt, że dwaj członkowie wraz z reprezentantem miasta wyjechali do Wiednia na konferencję w sprawie kolei Lwów-Winniki, jeden jest na urlopie, dwaj inni znowu zajęci są z powodu zajść na politechnice i strajku robotników budowniczych.

Wobec takiego obrotu rzeczy o dalszym losie sprawy zadecyduje ponownie zebrana komisja po powrocie prezydenta miasta z Wiednia. Decyzja nie może być inna, jak tylko aproba przedłożonych warunków i ogłoszenie licytacji; od wyniku licytacji zależy znowu będzie czy Rada miejska przystąpi do dalszej budowy, czy nie.

Nadmienić należy, że licytacja nie będzie ogólną, dostępną dla każdego przedsiębiorcy, lecz tylko wystosowane zostanie do niektórych budowniczych zaproszenie do wnoszenia ofert na to przedsiębiorstwo do klucza, t. j. w całości aż do zupełnego wykończenia gmachu.

— **Z politechniki.** Pan Stanisław Rafał Cycoń, rodem ze Stanisławowa złożył II. egzamin państwowy na wydziale „budowy maszyn“.

— **Echa rozruchów.** Proszono nas o zaznaczenie, że Józef Trojanowski, uczeń mechanika, którego pomieszczyliśmy na liście rannych podczas wczorajszych rozruchów, skaleczył się w rękę na tokarni.

— **Wycieczki i festyny.** Akademickie kółko zabaw letnich urządza w sobotę dnia 7 czerwca 1902 do Lesicnie (browar Grunda) wycieczkę towarzyską z tańcami. Czysty dochód przeznaczył komitet na akademickie Kółko Tow. Szkoły Ludowej we Lwowie.

W niedzielę 8 czerwca na górze Zamkowej wielka zabawa sokola Towarzystwa „Sokol“ we Lwowie. W programie rej kolarzy z lampionami, ćwiczenia świetlanymi maczugami, wyścigi dziatwy z obręczami o nagrodę, a nadto loterya fantowa.

— **Towarzystwo literackie im. Mickiewicza** we Lwowie przypomina swym zamiejscowym członkom, że wraz z II. zeszytem „Pamiętnika literackiego“ rozszlano im czeki w celu złożenia wkładek zaległych i bieżących.

— **Wiadomości kościelne.** W uroczystość Najśłod. Serca Jezusowego w ten piątek 6 t. m. w kościele OO. Jezuitów odpust zupełny. O godz. 10 suma z wystawieniem i kazaniem, o 6 wieczorem nieszpory i doroczna procesja ku czci tegoż Boskiego Serca, którą poprowadzi ks. arcybiskup Teodorowicz przez Rynek na plac Trybunalski. Tu przed ołtarzem Najśł. Serca Jez. po kazaniu i suplikacjach, najdosłojniejszy JE. celebrans odmówi uroczysty akt oddania całego narodu polskiego boskiemu Sercu Jezusowemu.

Przewielebne Duchowieństwo świeckie i zakonne i wszystkich pobożnych Lwowian zaprasza się niniejszem na ten akt wspaniały.

Uroczystość piątkową poprzedzi trzydniowe nabożeństwo (wtorek, środa, czwartek) z kazaniem o godzinie 6^{1/2} wieczorem. Kazania wieczorne mówi ks. Zaleski, na sumie w piątek ks. Adamski.

— **Pogrzeb śp. M. Dajewskiego,** radey dworu i krajowego szefa XII. departamentu gal. straży skarbowej, odbył się wczoraj popołudniu. W obrzędzie, oprócz licznej publiczności, wzięło udział całe gremium urzędników krajowej dyrekcji skarbu z wiceprezydentem Korytowskim na czele, dyrektorowie i urzędnicy okręgowi skarbowych i mnóstwo reprezentantów innych urzędów. Był obecnym i prezydent sądu Tchorznicki.

Największy udział wzięła straż skarbowa. Na pogrzeb przybyli prawie wszyscy nadkomisarze i komisarze straży i przeszło 200 członków korpusu. Wyrazem żalu była kondolencya, złożona wdowie przez deputację, złożoną z nadkomisarza Teofila Dudryka, nadreipienta Stanisławskiego i nadstr. Żerebeckiego w imieniu gal. korpusu straży skarbowej, komisarza i kierownika szkoły w Sygniówce Weydego.

Wśród mnóstwa kwiecica, złożonego na żalobnym rydwanie, widniały: przeszliczny wieniec z zielonemi szarfami od straży lwowskiego okręgu, wspaniały wieniec z żywych kwiatów od straży, pozostającej na kursie konsumcyjnym, oraz wieniec, niesiony przez frekwentantów szkoły w Sygniówce. Z gmachu koszar straży skarbowej powiewały żalobne flagi.

— **Konsul niemiecki na urlopie.** Namiestnictwo zawiadomiło prezydenta miasta, że konsul niemiecki hr. Speeshardt udaje się w tych dniach na 7-tygodniowy urlop, a na zastępstwo jego przybędzie konsul Rieger z Kowna.

— **Ze Lwowa do Tarnowa przez Brazylią.** Czytamy w tarnowskiej *Pogoni*: Pani K., tarnowianka, bawiąc w święta wielkanocne we Lwowie, wysłała stamtąd cztery kartki pocztowe do członków swej rodziny w Tarnowie. Jedna z tych kartek zaraz następnego dnia doszła rąk adresata, trzy inne nadeszły dopiero 30 maja b. r. ze stampilami Rio de Janeiro, stołecznego miasta Brazylii.

Cenna to ozdoba do albumu dla przyszłego historyka poczt galicyjskich!

□ **Dom polski w Morawskiej Ostrawie.** Komitet obywatelski zawiązany w Krakowie, celem ra-

towania „Domu Polskiego“ w Morawskiej Ostrawie ogłasza sprawozdanie ze swoich czynności.

Jak wiadomo, że składka na „Dom Polski“ uzyskano 24.795 koron, które użyto na pokrycie długów budowlanych w kwocie 57.788 koron. Obecnie pozostaje jeszcze do spłacenia dług hipoteczny w kwocie 160.000 koron i wypowiedziana już pożyczka browaru czeskiego w Morawskiej Ostrawie w sumie 40.000 koron. Chodzi więc przedewszystkiem o spłatę pilnego długu, co komitet ma nadzieję skutecznie drogą rozsprzedaży 2000 udziałów po 20 koron.

Pośrednictwa w sprzedaży udziałów i zbieraniu wkładek na „Dom Polski“ podejmują się w dalszym ciągu w Krakowie dr. Odo Bujwid prof. uniwersytetu (Kolejowa 3), tudzież dr. Tadeusz Bednarski, adwokat (Wiślna 3).

Akcyą ratunkową „Domu Polskiego“ w Morawskiej Ostrawie kierowali z godną podniesienia gorliwością i najżyźliwszem oddaniem się sprawie pp. dr. Odo Bujwid, dr. Bednarski, dr. Zygmunt Balicki i Andrzej Oleś. Ufamy, że ofiarne społeczeństwo polskie nie ustanie w połowie dzieła, ale doprowadzi je do szczęśliwego zakończenia, utrwalając byt „Domu Polskiego“ na niezachwianej podstawie finansowej.

□ **Z ruchu Kół T. S. L.** Żywieckie Kóło Pań Towarzystwa Szkoły Ludowej po kilkunastumiesięcznym anemicznym życiu, zaczęło sił nabierać. Przed kilku tygodniami odbyło się walne zgromadzenie tego Kóło i wyboru nowego zarządu, po którym oczekiwać należy prawdziwego i bogatego w owoce rezultatu pracy, bo osoby, które ster wzięły w swe ręce nawoływać do pracy nie potrzebują. Prezesową wybrano p. Buzanową, a sekretarką p. Piechnikową. Nowo wybrany zarząd krząta się około urządzenia jaż w najbliższym czasie przedstawienia amatorskiego, które stanie się jedną z oznak życia tej tak na wielką opiekę zasługującej instytucji.

□ **Wydział powiatowy w Kamionce** zwołuje zebranie interesentów kolei lokalnej Lwów—Kamionka—Radziechów—Stajenna na dzień 3 czerwca br. Posiedzenie odbędzie się w sali Rady powiatowej w Kamionce Strumiłowej.

□ **Pożar w młynie.** Onegdaj około godziny 11 w nocy wybuchł — jak nam donoszą z Kossowa — na Moskulówce, w tamtejszym młynie wodnym pożar i zniszczył go do szczytu razem z zapasami zboża i mąki. Przypuszczają, iż ogień został podłożony zbrodniczą ręką.

□ **W cebrzyku z wodą** utopilo się w tych dniach we wsi Pałuszycach, powiatu dąbrowskiego, 17 miesięcy liczący synek tamtejszych włościan Cabajów, Jan. Przyczyną wypadku było pozostawienie dziecka w chacie bez należytego dozoru.

□ **Zabójstwo.** Z Mościsk pisze nam korespondent (w): We wsi Balicach rozegrał się onegdaj straszny dramat. Trzej tamtejsi włościanie Dańko, Iwan i Oleksa Dutkowie, posprzeczawszy się ze swym sąsiadem Hryńkiem Potulichem, tak silnie zbili go kłami po całym ciele, że wskutek otrzymanych ran zmarł w kilka godzin.

Sąd tutejszy wdrożył w tej sprawie dochodzenia karne przeciw winnym.

□ **Utonięcie.** Z Mielca donoszą nam: 18-letni syn tutejszego mieszczanina, Antoni Chrabaszcz, cierpiący na napady epileptyczne, wyszedł onegdaj z chaty, celem umycia sobie nóg w sadzawce, znajdującą się w pobliżu domostwa rodziców. Gdy dłuższy czas nie powracał, zaniepokojony jego nieobecnością ojciec poszedł nad sadzawkę i zobaczył pływające już tylko w wodzie zwłoki syna. Przypuszczają, że w czasie mycia nóg Chrabaszcz dostał nagłe ataku i z braku natychmiastowej pomocy utonął.

□ **W lasku nad Seretem** — jak donosi nam korespondent (z) — znaleziono w tych dniach w Białej, powiatu czortkowskiego, tamtejszego gospodarza gruntowego Jana Konyka, powieszono na jednym z drzew.

Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

□ **Stanisławów.** (Połączenie kolejowe). Rada miasta naszego uchwaliła w znanej sprawie dogodniejszego połączenia kolejowego ze Lwowem, wystosować do ministerstwa kolejowego petycję. Będzie to druga zatem petycja w tej samej sprawie, dawniej już bowiem wnieśli petycję kupcy tutejsi i mieszkańcy.

□ **Pożary.** W Łanach obok Halicza zniszczył 30 maja pożar 10 zagród włościańskich. Przyczyny pożaru nie znane. Szkody obliczają na 8.000 koron i jak zwykle u nas połowa mniejsza zaledwie ubezpieczona i to bardzo licho.

□ **Stanisławów.** (Ciasnota w szkołach). Cierpimy na ogromną ciasnotę w szkołach wszystkich a ludowych przedewszystkiem. Po 60 dziatwy ciśnie się w jednej klasie, co ani higieniczne, ani pedagogiczne nie jest. Zaradzając temu brakowi i tej pilnej niezmiernie potrzebie, przedłożył magistrat Radzie miejskiej trzy wnioski, zmierzające do tego, iżby na budynku szkoły męskiej im. Mickiewicza dobudować drugie piętro, albo wznieść na froncie tej samej parceli jednopiętrowy budynek, albo wybudować w ogrodzie tej realności pawilon, dla pomieszczenia kilku klas tej samej szkoły. Sprawa przysłała na posiedzenie Rady miejskiej i — upadła. Wzniesienie drugiego piętra sprzeciwili się względy techniczne, co jednak stało na przeszkodzie wzniesieniu pawilonu w ogrodzie obszernym, tem więcej, że miało się to stać kosztem 17.000 kor., a zatem mniejszym, aniżeli na ten cel nawet preliminowano, trudno istotnie odgadnąć. Gmnia ma wprowadzić zamiar wybudowania nowego gmachu szkolnego na gruntach obecnej gazowni przy ul. Se-

delmajerowskiej, wzniesienie jednak i tego gmachu, które może najwcześniej nastąpić dopiero w r. 1904, przeprowadzeniu w naszych szkołach męskich i żeńskich jeszcze nie zapobiegnie, bo na dobrą sprawę potrzeby nie jednej, ale dwóch szkół nowych. Wobec tego odrzucenie, względnie odroczenie sprawy jest dla studentów szkolnych naszych bardzo niekorzystne. Budynek parterowy, o jakim była mowa, możnaby mieć gotowym zupełnie do wakacji, tak zaś otwiera się perspektywa na dalsze duszenie dziatwy i nauczycieli w przepelnionych klasach przez cały rok następny a może i dłużej.

‡ **Pieskowa Skala.** wspaniały zamek historyczny, nie będący w ruinach, ma przejść wkrótce w ręce — kupca zbożowego.

Wzniesiony w r. 1582 z muru przez Stanisława Szafranca, wojewodę sandomierskiego, odbudowany po pożarze roku 1863 przez hr. Sobiesława Mieroszewskiego, zamek ten, pomimo smutnych losów, jakie przechodził w ostatnich kilku latach, trzyma się wciąż mocno i pozostaje w stanie mieszkalnym. Szeregi doskonale zachowanych sal i krużganków budzą podziw i głośno zachwyty zwiedzających je co roku letników z pobliskiego Ojeowa. Do studni zaś i do zamkowego ogródka przywiązane są legendy, od których dech w piersiach zamiera.

Ostatni właściciel tego pięknego, a zarazem budzącego grozę zamczyska, adwokat Chmurski z Krakowa, jak wiadomo, zbiegł niedawno przed długami za granicę. Majątek jego ma być wkrótce wystawiony na subastację.

Jednym z najpoważniejszych amatorów na tę miejscowość jest — jak donosi *Kuryer Sosnowiecki* — kupiec zbożowy z Wolbroma, p. Ehrlich, który ma na Pieskowej Skale zahypotekowaną sumę około 20 tysięcy rubli.

Stan „interesu“ jest następujący:

Pieskowa Skala ma z górą 420 morgów ziemi, w tem 300 morgów lasu, 120 gruntu ornego, oraz kilka morgów łączki nad Prądniakiem. Do majątku tego należy zamek z parkiem, restauracya, oraz siedmą willi. Cena sprzedaży podobno nie przekracza sumy 60 tysięcy rubli.

Byłoby rzeczą więcej niż smutną — pisze korespondent warszawskiej *Gazety polskiej* — gdyby ten piękny zabytek miał przejść w ręce niepowołane. Byłoby to ponowne stwierdzeniem smutnego faktu, iż względem czei dla własnej przeszłości nie dorównujemy żadnemu z narodów europejskich, że starodawna nasza kultura nie zgoła nas nie obchodzi.

A przytem przecież to kupno nie byłoby wcale złym interesem. Na brak w Królestwie po europejsku urządzonego, a w złej okolicy położonego ietuiska skarżą się wciąż klasy zamożne.

Pieskowa Skala byłaby dla tego celu miejscem wymarzonem.

‡ **Sienkiewicz w Oblągoroku.** W *Gazecie Kieleckiej* znajdujemy opis przyjazdu Sienkiewicza do Oblągoroka:

„W zeszłym tygodniu, czytamy tam, H. Sienkiewicz zjechał z Warszawy do Oblągoroka, celem rozszerzenia się w nowej siedzibie i zarządzenia przygotowawczych robót przed sprowadzeniem swoich zbiorów i ruchomości do dworu oblągorockiego.

Sława wielkiego pisarza przedarła się aż do zagród wieśniaczych, ponieważ cała ludność przydrożnych wiosek Bugaju, Chelmiec i Oblągoroka wyległa na gościniec, aby przywitać nowego dziedzica, bez żadnej zachęty ze strony inteligencji i bez jej udziału, bo nawet proboszcz chelmiecki, jako chory, nie mógł uczestniczyć w powitaniu, zgotowanem przez włościan.

Na mostach przy Bugaju włościanie witali znałomitego pisarza chlebem i solą. To samo powtórzyło się na granicy parafii Chelmece, w końcu na groblach wsi Oblągorok, gdzie 50 wiejskich parobczaków na koniach otoczyło pojazd i doprowadziło Sienkiewicza do dworu. Przy kapliczce, na skrajcu nowej objazdowej drogi, służba dworska z włościanami 100 kolonij oblągorockich, według pomysłu wioskowego rymarza, wzniosła wyniosły tuk, przystrojony zielonemi wieńcami, na szczyt którego na tle białym widniały cyfry: H. S.

Tam autor „Quo vadis“ zatrzymał się i wysiadł z pojazdu, a jeden ze starych włościan w imieniu współmieszkańców ofiarował mu chleb i sól z życzeniami błogosławieństwa Bożego na własnej ziemi.

Sienkiewicz po przybyciu do dworu z zadowoleniem obejrzał cały pałacyk, mieszczący 16 pokojów i urządzone z możliwymi dogodnościami, ponieważ posiada kanalizacyą, wodociągi, telefony, dzwonki elektryczne, a baszty zaopatrzone w konduktory.

Sienkiewicz wielce interesuje się gospodarstwem, obszedł wszystkie pola, las, stawy i budynek gospodarce i tegoż dnia pojechał do sąsiedniego Promnika, aby podziękować p. Adamowi Popławskiemu za dotychczasową opiekę nad gospodarstwem, prosząc o dalszą pieczę i zajęcie się sprawami rolnymi Oblągoroka.

Na drugi dzień Sienkiewicz wyjechał do Warszawy, zkąd za dwa tygodnie zjedzie już razem z rodziną na stały pobyt do nowej siedziby.

Oblągorok zastąpi autorowi „Potopu“ Zakopane, lato bowiem ma zamiar spędzić na własnym zagonie.

‡ **Nowy zakaz.** Od pierwszego czerwca na Górnym Śląsku zakazane zostały śpiewy religijne polskie przy spuszczeniu się robotników górniczych do szacht w kopalniach.

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr +21° R.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:

We wtorek 3 bm. po raz trzeci: „Wieża Trzech Królów“, komedia w pięciu aktach W. Szekspira, tłumaczył L. Ulrich, ułożyła na scenę Helena Modrzejewska.

We środę 4 bm.: „Wazon japoński“, komedia, w trzech aktach Pawła Bilhauda i Maurycego Hennequina, tłumaczył Jarosław Pieniążek.

Od dnia 1 czerwca wszystkie przedstawienia wieczorne rozpoczynają się o godzinie 7 1/2.

Repertuar miejskiego teatru w Krakowie:

We środę 4 b. m.: „Kordyan“, poemat dramatyczny Jul. Słowackiego w 10 obrazach.

We czwartek 5 b. m.: „Trójka hultajska“, krotkowiła ze śpiewami w 7 obrazach z prologiem i epilogiem J. Nestroja.

W sobotę 7 bm.: „Krewniaki“, komedia w 4 aktach Michała Bałuckiego.

W niedzielę 8 b. m.: „Przekupka warszawska“, A. Bełkowskiego.

⊙ **Międzynarodowy turniej muzyków śpiewaków** odbędzie się w Turynie w d. 28 i 29 czerwca, jako zakończenie tamtejszej wystawy sztuki dekoracyjnej, urządzonej pod protektoratem króla i królowej włoskiej, oraz książąt domu sabaudzkiego.

⊙ **Dr. Zofia Golińska**, „Alkoholizm i społeczeństwo“ (Książki dla wszystkich Nr. 70). Cena 40 hal. W bardzo przystępnie, a przytem zupełnie umiejętnie napisanej broszurce, omawia autorka szkodliwe hygieniczne i społeczne skutki pijaństwa, podając zarazem rozliczne środki zaradcze dla zwalczania go. Główny nacisk kładzie tu autorka na reformę obyczajową, obok tego zaś omawia tworzenie gospód bez alkoholu, herbaciarni, zwiększenie sposobności do zabawy dla ludu, z drugiej zaś strony tworzenia domów zdrowia dla pijaków itd. Broszura zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie, zwłaszcza w bibliotekach ludowych, a praktyczne rady i wskazówki w niej zawarte ze wszechmiar nadają się do tego, by się stały podstawą dla akcyi szerzenia wstrzemięźliwości i w naszym kraju.

⊙ **Sława Sienkiewicza**. Jak daleko sięga sława Henryka Sienkiewicza i jak poczytni są jego książki za Oceanem, świadczy charakterystyczny list, jaki otrzymał *Kurjer Codzienny* dla doręczenia Sienkiewiczowi od Polaka, zamieszkałego w Guatemali. List ten brzmi, jak następuje:

Laskawy Panie Rodaku! W załączeniu pozwalam sobie przesłać panu kilka gazet miejscowych, piszących o przesławnym dziele Jego „Quo vadis“. Z niewypowiedzianą radością mnie, jedynego tutaj mieszkającego Polaka, każdy artykuł, tyczący się sławy mego wielkiego Rodaku, napelnia i mając serce przepelnione radością, nie mogę inaczej, aniżeli zwrócić się do Niego z prośbą, o laskawe udziałbranie w tem moim weselu, dla tryumfu wszechświatnego bogatej literatury naszej! Już mnie Niemcy więcej nie pytają, czy język polski ma gramatykę, ni drwią ze mnie, bo mam broń skuteczniejszą, pytając ich, czy czytali dzieła wielkiego naszego Goethego. W Guatemali nie ma prawie człowieka, umiającego czytać, któryby nie znał w jakimkolwiek tłumaczeniu dzieł Jego i tylko w hiszpańskim importowano przeszło 10.000 książek. Pocięcha i zaszczyt to dla mnie i nie mając tutaj serca polskiego, któremu mógłbym wynurzyć radosne uczucia moje, proszę laskawego pana o udział w tem moim weselu narodowym, prosząc zarazem śmiałość moją wybaczyć. Z wyrazem najwyższego szacunku i dzięków zasylam prześwietnemu Rodakowi serdeczne pozdrowienia wraz z prośbą do Boga, aby nam Go jeszcze wiele lat raczył zachować w zdrowiu i powodzeniu najlepszem. Uniżony sługa *Antoni Wiatrak*. Wielkopolanin.

Wielka katastrofa w kopalni.

(Sprawozdanie umyślnego korespondenta).

Borysław, 3 czerwca.

Przybycie.

O godzinie 7 wieczorem byłem już w Borysławiu.

Duży parokonnny wóz, czyli t.zw. drynda wiozła mnie wśród tumanów kurzu ku kopalniom Laenderbanku. O godzinie 7 1/4 stanąłem na miejscu katastrofy.

Po długich przedstawieniach z mej strony, zdecydował się wreszcie odzwierny wpuścić mię do środka. Jednego ze spotkanych tu urzędników poprosiłem o przedstawienie mi dyrektorowi kopalni, p. Szumskiemu, gdyż jego chciałem prosić o informacje. Niestety, p. Szumski nie był obecny, udzielał bowiem w tym czasie informacji komisjom: górniczej i sądowej.

Na szczęście, nadszedł właśnie kierownik kopalni grupy I. (w której odbyła się katastrofa), inżynier Maurycy Werber. Do niego więc zwróciłem się z prośbą o informacje.

Uprzejmy p. Werber poprosił mię do swej kancelaryi, a wskazując mi miejsce przy biurku, rzekł: „pisz pan, opowiem wszystko dokładnie“.

Taki obrót sprawy był mi bardzo na rękę, gdyż uwolnił mię od rozterki duchowej, jaka mię opanowała na myśl, w jaki sposób ja, niefachowiec ze sprawozdaniem się uporam. To też byłem p. Werberowi bardzo wdzięczny.

Interwiew z kierownikiem kopalni.

P. Werber mówił mniej więcej tak:

— Dziś (t. j. poniedziałek) spuściło się 20 górników pod dowództwem dozorca Iwanickiego o godzinie 4 rano do szybu głównego (260 metrów pod ziemią).

W kwadrans potem usłyszeliśmy ogłuszający huk i trzask, wydobywający się z podziemia. Dyrektor Szumski spuścił się natychmiast szybem głównym na dół, chcąc zbadać rzecz na miejscu; szybem pomocniczym przez sąsiednią kopalnię grupy IV. zjechał również na dół sztygar Grossman. W jednej chwili rozpoznali obaj sytuację: nastąpił wybuch gazów. Po chwili ujrano ich wracających na górę. Każdy niósł ciało ludzkie; tak powracali na wierzch kilka razy. Przywołany lekarz kopalniany stwierdził śmierć 15 robotników. Innych (5) rannych odniesiono do szpitala. Tu jeden z rannych zmarł natychmiast, innych obandażowano. Z tych ostatnich dwóch — jak to później stwierdziłem — dogorywa, co do dwóch innych jest jeszcze nadzieja utrzymania ich przy życiu.

W tem miejscu podał mi p. Werber raport, z którego odpisałem nazwiska nieszczęśliwych.

Zabici: 1) dozorca Dmytro Iwanicki; górniczy: 2) Michał Bachranowski, 3) Marcijs Brenkałowicz, 4) Stanisław Pecyna, 5) Paweł Magielany, 6) Michał Fedyk, 7) Wasyl Bogdan, 8) Ambroży Kołodziej, 9) Klemens Jaworski, 10) Jan Bomba, 11) Józef Berna, 12) Józef Dąbrowski, 13) Mikołaj Warchowski, 14) Michał Dziopak, 15) Paweł Kuśnik i 16) Antoni Komiński.

Ranni górniczy: 1) Fed. Bochenek, 2) Michał Racibor, 3) Efroim Goldfisz i 4) Jan Mazur.

— Jaki mógł być powód wybuchu i zapalenia się gazów — zapytałem po chwili.

— Dotąd jeszcze nie w tym względzie nie wiadomo — odrzekł zapytany. Zapalenie mogło nastąpić albo wskutek wadliwej lampy któregoś z pracujących górników, lub z powodu przerwania się przewodu elektrycznego, przy jednym ze znajdujących się w podziemiu wentylatorów. W każdym razie, są to tylko domysły, wprawdzie fachowców, lecz mimo to tylko domysły. Może w tym względzie wykażą jakieś bliższe i konkretniejsze szczegóły badania urzędujących właśnie komisji górniczej i sądowej.

Z kolei zapytałem mego interlokutora, czy nie przedsięwzięto natychmiastowej akcyi ratunkowej.

— W takich wypadkach jak ostatnia katastrofa, — mówił p. Werber — akcyja ratunkowa jest niemożliwa. Katastrofy tego rodzaju powstają i kończą się w jednej chwili.

— Jaki był przebieg dzisiejszej katastrofy — pytałem dalej.

— Znowu dać mogę panu tylko przypuszczalne wyjaśnienia, bo świadkowie wybuchu nie żyją już, lub dla ciężkiego poparzenia żadnych informacji w tym względzie dać nie mogą.

Sądząc po stopniu poparzenia nieszczęśliwych robotników przypuścić można, że główny prąd nagromadzonych gazów wybuchowych po zapaleniu się rzucił najbliżej stojących górników o ścianę chodnika, w którym pracowali, przyprowadzając ich o ciężkie zranienia klatek piersiowych i czaszek. Innych, dalej pracujących udusiły gazy, wytworzone w chodniku po wypaleniu się gazów wybuchowych.

Na tem zakończył się mój interwiew z p. Werberem. Podziękowawszy mu za cierpliwość i udzielono mi informacje, wyszedłem na dziedziniec kopalni.

Trupy porażonych.

Ujrawszy gromadkę górników, idących ze świecami i wiencami z żywych kwiatów i liści w kierunku jednej z szop kopalnianych — podążyłem za nimi.

Stanąłem u wrót szopy i oniemiałem pod wrażeniem przynębiającego widoku. Pod prawą i lewą ścianą szopy ujrzałem szeregi tapczanów a na nich nagie trupy górników. Jedni z nich ze skrwawionymi i osmolonemi czaszkami, drudzy ze zgniecionymi kłatkami piersiowymi, inni wreszcie bladzi, leżą spokojnie spoglądając otwartymi źrenicami na otaczających.

Najboleśniejsze wrażenie sprawia widok 20 letniego górniczego pogruchotaną klatką piersiową i czaszką. Jednym słowem, widok okropny! Uciekłem po chwili, nie chcąc narażać się na zemdlecie.

Komisya.

W kilka godzin po wybuchu, około g. 10 rano przybyły z Drohobycza dwie komisye: sądowa złożona z radcy Panesza, sędziego Jojki i auskultanta Cymbrykiewicza i górnicza z nadkomisarzem Kostkiewiczem na czele. Obie urzędowały do 9 wieczorem. Sądowa zostaje jeszcze przez jutro (wtorek) rano, gdyż w jej obecności przeprowadzą drowie Tiegerman i Sobieszcański obdukcję zwłok zmarłych.

Wdowy i sieroty.

Wdowy i sieroty po zmarłych, oraz żony i dzieci rannych górników, dowiedziawszy się o wypadku, zebrały się na dziedziniec kopalni i uderzyły tu w donośny płacz. Szczególnie rozrzewniającym był widok płaczących głośno dzieci. Zebrani robotnicy i urzędnicy pocieszali rozpaczających jak mogli — wszystko, oczywiście nadaremnie.

Osieroconym wdowom wyasygnował Zarząd jednorazową zapomogę w kwocie 200 koron. Prócz tego otrzymują pozostałe żony i dzieci zastrzeżoną statutem „Kasy brackiej“ górników prowizję wdową i sierocką.

Rozmowa z robotnikiem.

Wyszedłem wreszcie z kopalni na ulicę. Poprosiłem przechodzącego mimo robotnika o wskazanie

mi restauracyi. Po drodze nawiązałem z moim przewodnikiem rozmowę — naturalnie o katastrofie. Przedstawiwszy się mu jako „nietutejszy“ zapytałem się go, czy nie znany mu powód wybuchu gazów.

— Ot proszę pana — rzekł mi na to — podobno nie było dosyć oliwy w maszynie od wentylatorów; gwinty rozgrzały się do gorąca i wywołały zajęcie się gazów. Górnicy pracowali podobno od 10 czy 12 godziny w nocy. Ostatni szeregół zaciekawil mię bardzo, mimo usilnych jednak starań nie mogłem nic więcej od mego towarzysza o nim się dowiedzieć.

Mimo to notuję go dla ścisłości kronikarskiej, choć wydaje mi się nieprawdopodobnym.

Pogrzeb ofiar.

Pogrzeb szesnastu zmarłych robotników odbędzie się dziś (wtorek) o godzinie 6 wieczorem.

Na znak żałoby powiewa z wieży szybu, w którym zdarzyła się katastrofa, żałobna flaga.

Powrót.

Spożywszy kolację, udaję się ku stacyi. Przybywam na dworzec zapóźno — ostatni pociąg już odjechał. Dorożek nie ma. Wziąwszy na odwagę puszczałem się w dziewięciokilometrową podróż *per pedes*. Po dwugodzinnych przyjemnościach „przechadzki“ dotarłem do Drohobycza. Wsiadam na dorożkę, następnie do pociągu — i przyjeżdżam do Lwowa. Wpadam do redakcyi, piszę skwapliwie relację którą natychmiast kartkami zabierają do drukarni. (D—l.)

Cła rolnicze ochronne w Niemczech.

(Depesza „Słowa Polskiego“).

Berlin, 3 czerwca. Na wczorajszym posiedzeniu Sejmu pruskiego przed rozpoczęciem dyskusyi nad wnioskiem konserwatystów i wolno-konserwatystów w sprawie podwyższenia rolniczych celów ochronnych kanclerz hr. Buelow złożył oświadczenie, że rząd nie chce brać udziału w obradach nad tym wnioskiem, ponieważ sprawa ta należy wyłącznie do kompetencyi parlamentu. Żądanie obrad nad tą sprawą w Sejmie może wypływać jedynie z chęci wywarcia wpływu na parlament. Po tem oświadczeniu, które prawica przyjęła z widocznym niepokojem, lewica zaś oklaskami, kanclerz i inni ministrowie opuścili salę obrad.

P. Heydebrand (konserwatysta) wyraża ubolewanie z powodu oświadczenia Buelowa. Sądzi, że Sejm ma prawo zadecydować, co należy do jego kompetencyi. Wywody Heydebranda, który mówił z wielkim wzburzeniem, przerywano częstą wrzawą. Mowca zapowiada w końcu, że stronnictwo jego nie dopuści do lekceważenia żądań, jakie podnosi.

P. Richter zwraca się przeciw oświadczeniu Buelowa, stwierdza jednak z wielkim zadowoleniem oziębienie stosunku agraryusza do kanclerza. Jeśli agraryusze pójdą dalej tą drogą, to lewica chętnie razem z nimi przyczyni się do odrzucenia taryfy cłowej (wesolność).

Br. W angenhcim (konserwatysta) oświadcza, że miłość kanclerza dla agraryusza zmniejsza się z wzrostem temperatury. Agraryusze wiedzą już teraz, jak właściwie rząd jest dla nich usposobiony i można tylko powiedzieć, że sytuacja jest bardzo poważna.

Następnie Izba odrzuciła pośredniczący wniosek wolno-konserwatystów i w imiennem głosowaniu 183 głosami przeciw 79 przyjęła wniosek konserwatystów, żądający podwyższenia celów ochronnych po nad propozycję, zawartą w taryfie cłowej.

Pokój anglo-boerski.

(Depesze „Słowa Polskiego“).

Londyn, 3 czerwca. Król Edward otrzymuje z wszystkich stron świata depesze z życzeniami. Według telegramów z angielskich kolonij, panuje tam wszędzie radosne usposobienie z powodu zawarcia pokoju.

Pretorya. Przeważna część wódzów boerskich opuszcza miasto, aby rozwiązać swe oddziały, co potrwa zapewne około 14 dni.

Londyn. W Izbie lordów złożył prezydent ministrów Salisbury podobne oświadczenie o zawarciu pokoju, jak Balfour w Izbie niższej. Roseberry złożył rządowi życzenia z powodu ukończenia wojny i wyraził nadzieję, że odtąd zacznie się nowa epoka pracy wśród pokoju i rozwinie się handel i przemysł w Afryce południowej.

Utrecht. Prezydent Krüger polecił dać odpowiedź zastępcy biura Reutersa, który chciał z okazji zawarcia pokoju mieć z prezydentem interwiew, że obecnie żadnych nie może udzielić informacji.

Londyn. Z warunków pokoju należy jeszcze zaznaczyć: Język holenderski ma być używany w szkołach publicznych w Transwaalu i Oranii tam, gdzie rodzice tego życzyć sobie będą, a w sądzie będzie wówczas dozwolony, jeżeli będzie konieczny dla skutecznego przeprowadzenia wymiaru sprawiedliwości.

W Izbie gmin postawiony będzie wkrótce wniosek o wyrażenie podziękowania Kitchenerowi i armii angielskiej.

Berno (szwajc.). Przy otwarciu sesji czerwcowej Rady związkowej dano wyraz zadowoleniu z powodu zawarcia pokoju w Afryce południowej.

Jeszcze jedna katastrofa.

(Depesza Słowa Polskiego.)

Pożar kopalni węgla.

Sosnowiec, 2 czerwca. W jednej z największych kopalni tutejszych, noszącej miano „Saturn“, wybuchł pożar, który łatwo może się zmienić w katastrofę o nieobliczalnych rozmiarach.

Kopalnia „Saturn“ jest własnością ks. Hohelohego, a znajduje się w Sosnowcu, należącym znowu do dąbrowskiego zagłębia węglowego.

Urządzenia w Sosnowcu sprzyjają bardzo katastrofom, miejscowość ta, mimo, że liczy 60.000 ludności, mimo że jest połączona koleją z jednej strony z Żabkowicami, stacją linii warszawsko-wiedeńskiej, z drugiej z linią dąbrowską, nie jest miastem, gdyż rząd nie pozwala na urządzenie się jego na prawach miasta, ale „osada“ czyli poprostu wsią. Wszelkie więc przepisy budowlane i t. p. stosowane są jak we wsi.

W kopalniach jednak obowiązują zwyczajne przepisy górnicze, o ile są dotrzymywane, bo wielcy przedsiębiorcy obcy, idąc rządowi na rękę w sprawach politycznych, umiając się przytem opłacać, niejednym więc z przepisów umiają omijać, narażając bezpieczeństwo pracowników dla oszczędności.

Niewiadomo, o ile niedotrzymanie przepisów stało się przyczyną katastrofy obecnej, której powstanie wogóle nie jest zbadane.

Zauważyć jednak należy, że węgiel w zagłębiu dąbrowskiem pali się ciągle, że jest to niejako chroniczna choroba tych kopalni. Dla zapobieżenia rozszerzaniu się ognia potworzono murywane zasieki, tak, że w zamkniętych przestrzeniach, bez dostępu powietrza, węgiel zaledwo się tli pomalu.

Może być zatem, że jeden z takich murów pękł, albo się obalił i tak wybuchł całkiem już prawdziwy pożar w kopalni „Saturn“.

Wiadomość o pożarze tym przejmując grozą z tego powodu, że w objętej ogniem kopalni „Saturn“ w chwili wybuchu ognia znajdowało się 150 robotników pod ziemią.

Kto z nich zginął, a kto ocalał, będzie można dopiero później skonstatować.

Z sali sądowej.

Przed sądem przysięgłych.

Lwów, 3 czerwca.

(Wójt defraudantem.)

Andruch Cira był przez lat 6 wójtem w Leśniowicach. Gdy ukończył swoje sześćdziesiąte i miał urząd złożyć, wysłano z Rady powiatowej gródeckiej, do której Leśniowice należą, delegata dla skontrolowania rachunków z pieniędzy kasy gminnej ustępującego wójta. Delegatem tym był pan Michał Badarycz, który skonstatował, że w dochodach gminy było nadwyżki 463 koron i 96 groszy. Zażądał więc od wójta złożenia tej kwoty w gotówce. Wójt jednak nie mógł złożyć tych pieniędzy i oświadczył nawet sam przed p. Badaryczem, że pieniądze sprzeniewierzył.

Wprawdzie sprzeniewierczy wójt zobowiązał się kwotę zdefraudowaną do roku zwrócić, jednak Wydział powiatowy tego nie przyjął i sprawę oddał sądowi.

Dziś staje Andruch Cira przed trybunałem przysięgłych oskarżony o zbrodnie sprzeniewierzenia.

Oskarżony przyznaje się do winy, tłumaczy się tylko tem, że jako nie umiejący pisać ani liczyć, „przeliczył się“.

Wyrok zapadnie popołudniu.

Przed zwykłym trybunałem.

(Włamanie.)

W nocy z 17 na 18 marca b. r. popełniono u Wolfa Eisenberga, szynkarza w Radymnie, kradzież z włamaniem. Sprawcy zbrodni wycisnęli od zewnątrz szybę w oknie, przez otwór ten zdołali odciągnąć rygle, którymi było okno zamknięte. Dostawszy się do wnętrza, zabrali tam cały szereg przedmiotów, jak futro, paltot, kielbasy dwa funty, ubranie marynarkowe i t. d.

O kradzież tę oskarża dziś prokuratora przed zwykłym trybunałem Salomona Goldsteina i Mechla Dreslera.

Przeprowadzona rozprawa udowodniła winę Dreslera, zaś nie dostarczyła dowodów przeciwko Goldsteinowi. Trybunał skazał Dreslera na 4 miesiące ciężkiego więzienia, zaś Goldsteina uwolnił od zarzuconej mu aktem oskarżenia winy.

Sytuacja.

(Dep. „Słowa Polskiego“.)

Niemcy przeciw Polakom.

Równoległe z akcją p. Demla w sprawie przeciw polskiemu seminaryum w Cieszynie, roz-

począł także akcją niemiecki poseł śląski, Hoffmann, kroki u ministra sprawiedliwości przeciw praktyce sądowej na Śląsku.

Widać z tego, że Niemcy śląscy zaczynają na całej linii kroki przeciw Polakom.

Koło polskie zachowuje się zupełnie biernie, czem ośmiela Niemców do coraz zuchwalszego postępowania w kierunku antypolskim.

Przeciw ugodzie z Węgrami.

Wiedeń. Oddział cłowo-eksportowy przybożnej rady przemysłowej uchwalił na wczorajszym posiedzeniu rezolucję, przyjmującą z zadowoleniem do wiadomości znane oświadczenie dra Koerbera w Izbie panów w sprawie ugody z Węgrami.

Rezolucja podnosi, że niekorzystna ugoda byłaby w każdym wypadku gorszą niżeli zupełne zerwanie wspólności.

Gal. fundusz propinacyjny.

Donoszą, że pp. Romańczuk, Daszyński i Krempa zamierzają wnieść wniosek naglący w sprawie galicyjskiego funduszu propinacyjnego.

Ustawa prasowa.

Rząd ma dziś wnieść w Izbie projekt nowej ustawy prasowej.

Program parlamentarny.

Wiedeń. Co do programu prac parlamentarnych nie zapadła jeszcze ostateczna decyzja, jednakże pewną jest rzeczą, że podatek od biletów kolejowych nie przyjdzie jutro na porządek dzienny, a to z powodu, że przed tą sprawą jest na porządku dziennym ustawa o ochronie prawnej robotników, co zajmie co najmniej dzisiejsze i jutrzejsze posiedzenie.

Oprócz tego odbędzie się także prawdopodobnie dłuższa dyskusja nad wnioskami nagłymi w sprawie morderstw lwowskich. Koerber da zapewne wyjaśnienia w tej sprawie.

Sesja po delegacjach, względnie po 10 czerwca, jest także pewną.

Posłowie o wypadkach lwowskich.

Zaburzenia lwowskie stanowią przedmiot żywych i sensacyjnych rozmów między posłami w kuluarach.

Na początku dzisiejszego posiedzenia zapytał p. Breiter prezydenta Izby, czy gotów jest wezwać prezesa ministrów dr. Koerbera, aby zdał natychmiast sprawę z zaburzeń lwowskich.

Prezydent Vetter obiecał uczynić zadość temu żądaniu.

P. Daszyński przygotowuje drugi wniosek naglący w tej sprawie.

Dobre informacje!...

Obecny tu prezydent m. Lwowa p. Małachowski oświadczył niektórym posłom, że w tej chwili otrzymał telegram ze Lwowa, w którym mu donoszą, że spokój we Lwowie już zaprowadzony.

Z Izby posłów.

Wiedeń. Izba posłów dyskutuje nad przedłożeniem rządowym o domach robotniczych.

Jak słychać, na końcu posiedzenia dr. Koerber złoży deklarację w sprawie zajść lwowskich.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 3 czerwca.

Strajk robotników tytoniowych.

Paryż. Prawie wszyscy robotnicy i robotnice rządowych fabryk tytoniu i zapalek na prowincyi, przyłączyli się do uchwały robotników takich samych fabryk w Paryżu, według której rozpoczęto powszechny strajk.

Napad na prefekta policji.

Paryż. Gdy prefekt policji paryskiej, Lepine, podążał wczoraj po południu do szpitala, by odwiedzić tam pewnego agenta policyjnego, który w bójkach odniósł rany, z pewnej grupy nieznanymi ludźmi, stojącymi przed szpitalem, padły strzały rewolwerowe, skierowane na Lepine'a. Prefekt nie odniósł jednak żadnych obrażeń. Napastnicy uciekli. Wdrożono śledztwo.

Pożar.

Radziechów. Wybuchł tu pożar, który zniszczył 34 domów i dwie bożnice. Około 400 osób bez dachu.

Montelimar. Loubet odjechał z powrotem do Paryża.

Krwawe rozruchy we Lwowie.

Lwów, 3 czerwca.

Ranek dzisiejszy.

Po dniu wczorajszym miny robotników przynębione. Na twarzach maluje się rezygnacja, a głód wyciska swoje piętno. Robotnicy, przyzwyczajeni do ранnego wstawania, już o 5 rano małymi

grupkami przeciągają przez miasto. O g. 8 szeregują się koło tow. „Ogniwo“, a czerwona chorągiew, wywieszona na balkonie, robi na nich przynębiające wrażenie.

Robotnicy czekają na swoich towarzyszy, by razem podążyć przed ratusz, gdzie mają się zebrać delegaci robotników i przedsiębiorców. O godz. 9 łączą się w szeregi i dążą przed ratusz. W Rynku nie ma przekupniów, magistrat nie kazał ustawiać stolików.

W ratuszu.

O godzinie 10 zbierają się w sali ratuszowej majstrowie murarscy, kamieniarscy i ciesielscy, budownicowie i delegaci robotników. Dzielią się na 3 grupy. Robotnikom każą czekać w przedpokoju. W wielkiej sali zasiadają majstrowie, w sali zaś obrad magistratu budownicowie. Obrady majstrów zagaja budowniczy p. Kamienobrodzki.

Ogłasza, że posiedzenie jest tajne. Spostrzegawszy sprawozdawcę i prosi go, by na chwilę wyszedł z sali. Obrady tajne trwają 2 godziny. W końcu zapraszają robotników do wspólnej narady.

Z placu Strzeleckiego.

Stają grupkami ludzie, przyglądając się wczorajszemu zniszczeniu. Po placu krążą patrole policyantów i żandarmów. Stoją stragany z wiktualiami, przeniesione z Rynku. W tem żandarmi ruszają pędem z miejsca, jak gdyby kogoś gonili. I rzeczywiście ścigają kobietę, która ukradła bochenek chleba ze straganu. Chwytają ją. Kobieta z płaczem woła, że wczoraj aresztowano jej męża, w domu ma czworo głodnych dzieci, które od wczoraj nie jadły.

Jakiś przechodzien wynagradza szkodę straganiarce. Leczą żandarmi będąc naoczniymi świadkami kradzieży, otaczają ją zwartym pierścieniem i w liczbie dwudziestu kilku odprowadzają na policję.

Sytuacja w mieście.

Na ogół panuje w mieście spokój. Wszystkie ważniejsze punkty miasta są silnie wojskiem obsadzone. Charakterystycznym jest, że mieszkania p. Gołaba pilnuje aż cała kompania piechoty.

Plac Strzelecki zamknięty kordonami wojska. Tłumy gromadzą się na rynku przed ratuszem.

Na Gródeckiem.

Na całym Gródeckiem, zwłaszcza w górnych stronach, u wjazdu do głównego dworca, snują się gromady ludzi i opowiadają sobie, że za rogatką zebranych jest mnóstwo robotników zamiejscowych, którzy chcieli się dostać do miasta, ale zatrzymało ich tam wojsko. Mają to być robotnicy-mazurzy, zajęci przy kolejowych robotach ziemnych w okolicy Basiówki. Jak opiewają pogłoski, przyszło tam do zaburzeń, a podobno nawet pozrywali robotnicy na znacznej przestrzeni szyny kolejowe i uszkodzili tor.

Imi twierdzą, że w Zimnejwodzie zatrzymano mnóstwo akademików z zachodniej Galicyi, którzy się chcieli dostać do Lwowa, ażeby — „pomagać strajkującym“. Opowiadają, że przybyło ich coś 10 wagonów.

Niektóre z tych wiadomości, jak o akademikach, już od pierwszego rzutu oka okazują się popolitą bajką, o dokładności innych świadczy twierdzenie, że pociąg poranny ze Stryja dotychczas nie przyszedł, tymczasem tym pociągiem o godz. 8^{3/4} powrócił właśnie nasz specjalny sprawozdawca z Borysławia.

Coś jednak być musi, bo za rogatkę wysłano parę szwadronów huzarów, a w ul. Supińskiego i u wylotu ul. Leona Sapiehy ustawiono kompanię 80 pp. z bagnetami na karabinach, które poustawiano w kozły.

Na Łyczakowie.

Rozeszła się koło południa pogłoska, że rozruchy powstały na Łyczakowie i za tamtejszą rogatką. Sprawdziliśmy jednak, że panuje tam zupełny spokój. Pracują nawet brukarze przy tramwajowej linii.

Atak na stragany.

Dziś rano w hali targowej na Bajkach zgłodził tłum przemocą rozbrajał wszystkie produkty spożywcze: chleb, nabiał, mięso i t. d. Zawezwane wojsko przybyło za późno.

Falsze Biura korespondencyjnego.

Wiadomo wszystkim, że Biuro korespondencyjne istnieje po to, aby zalewać dzienniki tendencyjnymi a fałszywymi wiadomościami. Ale ażeby to robiono w tak cynicznie niezgrabny sposób, jak przy rozsyłaniu wiadomości do dzienników krakowskich i wiedeńskich o rozruchach we Lwowie, tego nie przypuszczaliśmy.

Dzienniki wiedeńskie w nocy odnosiły się do nas telefonicznie z prośbą skontrolowania wykrętnych wiadomości Biura korespondencyjnego i tą drogą dowiedzieliśmy się, że wieczorem, a więc w chwili, kiedy już było skonstatowanych kilka trupów, wedle Biura korespondencyjnego odbyło się na ulicach Lwowa coś w rodzaju niewinnej igraszki, przy której „kilku zostało lekko ranym“.

A oto bierzemy do rąk krakowską *Nową Reformę*, dziennik, którego nie można posądzić, aby tendencyjnymi wiadomościami chciał uwalniać kogoś od odpowiedzialności, a przeciw telegraficzny jego opis zajść składa się z samych fałszów — bo... pochodzi z Biura korespondencyjnego!

Damy parę przykładów: relacja ta liczbę rannych po stronie robotników redukuje do minimum, trupów wedle niej nie ma żadnych, na to niesłychanie rozzuchowane są rzekome „zniechania“ się tłumów strajkujących nad huzarami. Biuro korespondencyjne rozniosło „na własnym drucie“ jak huzara, który spadł z konia, robotnicy bili kolami, a z pogłoski, jak dziś sprawdzono, nieprawdziwej, jakoby z okna padł jeden strzał rewolwerowy na huzarów, zrobiło fakt stwierdzony, że w oknie, „kilku robotników stanawszy, strzelało z rewolwerów“...

Naturalnie początek rozruchów jest zupełnie odwrócony.

I pocóż to fałszerstwo? Przecież w takich jak obecnie sensacyjnych wypadkach prawda musi wyjść na wierzch.

Uspokojenie.

Wśród tłumów, po wczorajszym rozlewie krwi zapanowało ogromne wzburzenie, tak, że w razie dalszego oporu ze strony pracodawców gotowo przyjąć do nieobliczalnych zdarzeń.

Wobec tego wszelkie usiłowania skierowano do uspokojenia mas. P. Żelaszkiewicz pojawił się na rynku, wygłosił kilka przemówień uspokajających do robotników. Agitował też w duchu uspokajającym, ubrany po cywilnemu, komisarz policyi p. Reinlaender. Wprawdzie potem opowiadał sobie, że groził znowu huzarami, ale p. Reinlaender z całą stanowczością odpięra tę pogłoskę jako z gruntu zmyśloną.

Prowokująca ostrożność.

Dziś w rynku zdarzył się taki wypadek: Przez tłumy zebrane tam przeciskał się z trudem tramwaj elektryczny, w którym między innymi znajdowało się kilku huzarów. Huzarzy, czując instynktowo, że przeciw nim zwraca się nienawistny tłum za wczorajszego rozlewu krwi, dla swego bezpieczeństwa dobyli rewolwerów. Ta zbyt ostrożność o mało nie spowodowała nowego rozlewu krwi. Tłum wziął bowiem to za prowokację i począł się burzyć.

Działo się to w chwili, kiedy wśród robotników agitowano za uspokojeniem. I stąd może powstała pogłoska o groźbie komisarza p. Reinlaendera.

Ze szpitala.

Godzina 10 przedpoł. Za chwilę do trzech trupów przybędzie czwarty. Oto znów jeden z rannych wczoraj — już dogorywa. Dziesięciu rannych ma się średnio, jest wszelka nadzieja utrzymania ich przy życiu.

Godz. 1-sza, prof. dr. Ziembicki z 4 asystentami siedzą w sali operacyjnej w białych płaszczach, aby, gdy będzie nieszczęście, być przygotowanym do ratunku.

Huzar Gwozik, o którym rozeszła się pogłoska że umarł, żyje, co do stanu innych chorych nie można było otrzymać żadnych informacji.

Ranni.

Pomiędzy rannymi znajdują się dwaj, którzy otrzymali bardzo ciężkie postrzały. Jednemu utkwiała kula w mózgu, drugiemu w wątrobie. Obaj jednak mają się względnie nieźle, kuł więc dotychczas nie było z obawy, że ich wydobycie spowodowałoby właśnie katastrofę.

Śledztwo.

Prof. Dr. Ziembicki akta, odnoszące się do robotników, zmarłych w szpitalu wskutek ran odniesionych, odesłał do prokuratury.

Jutro odbędzie się sądowo-lekarska sekcja zwłok.

Rozmieszczenie siły zbrojnej.

O godzinie 11½ wycofano wojsko z placu Strzeleckiego i skoncentrowane wszystkie siły w najbliższą okolicę rynku. Pod ratuszem stoją dwie kompanie 30 pp., ustawione w czworobok po stronie zachodniej. Przejście koło kaplicy Boimów zamknięte oddziałem 80 pp. Na dawnym odwachu stoją cztery kompanie 95 pp. Na dziedzińcu policyi huzarzy i znaczny oddział żandarmeryi. Odwach jest również wzmocniony.

Chleb dla strajkujących nadesłali:

Zarząd młyna „Marya Helena“ (42 bochenków i 100 kg. mąki). Köhler Herman, restaurator (100 bochenków chleba i 6 paczek papierosów). Uniwersytet ludowy (100 bułek, 12 chlebów i dwa woreczki cukru).

Wspólne obrady.

W ostatniej chwili rozpoczęły się obrady wspólne. Nadzieja ugody mała.

Przedsiębiorcy zgadzają się na wszystkie punkty postulatów robotniczych prócz dwóch nieścisłych zasadniczych, od których robotnicy nie chcą odstąpić. Mianowicie jabłkiem niezgody jest kwota wynagrodzenia dziennego i przyjmowanie robotników tylko przez „Biuro pracy“ przy stowarzyszeniu robotników, podczas gdy przedsiębiorcy chcą mieć wolną rękę w przyjmowaniu.

Uchwały budowniczych.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że zgromadzenie budowniczych powzięło następujące uchwały:

1) podwyższyć wynagrodzenie za dzienną (nie 9-godzinną) pracę: cieślom na 2 kor. 80 gr., czeladnikom murarskim na 3 kor.,

pomocnikom na 1 kor. 10 gr., robotnikom na 1 kor. 50 gr.;

2) zniesienie robót akordowych;

3) przyjęcie 14-dniowego wypowiedzenia w ramach ustawowych;

4) odrzucenie warunku przyjmowania robotników tylko przez biuro pracy.

W tej chwili radzą delegaci robotników nad tem *ultimatum*.

Warunki budowniczych różnią się od żądań robotników przedewszystkiem w punkcie czwartym i co do 10-godzinnego dnia pracy.

Co do wysokości wynagrodzenia różnice są mniejsze.

Co będzie?

Jeśli ugoda przyjdzie do skutku, zapanuje wreszcie spokój, lecz jeśli nie, to — jak nas zapewniają — można się spodziewać ponowienia zaburzeń.

W naszej Administracji złożyli:

Dar narodowy dla Towarz. Szkoły Ludowej:

Na listę 696 Jana Kalkowskiego 6— kor., na listę 703 Stan. Skracha 12—, na listę 370 Banku zaliczkowego 25—, na listę 598 Stefana Starzowskiego 21-50, pani Ha z Odessy 2-05, H. R. i M. W. 4—, na listę Maryi Frankowskiej 4 20, na listę 680 S. Ustyjanowskiego 4-50 kor.

Dla ofiar procesu wrzesińskiego:

Kasa zaliczkowa w Złoczowie wyjęta z puszek w biurze umieszczonej 6-60 kor.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie:
P. Henryk Stark ze Lwowa 1 kor. jako przegrany zakład.

Z Paryża.

(Korespondencya własna „Słowa Polskiego“.)

Paryż 28 maja.

Z Tow. artystyczno-literackiego.

Przed sześciu blisko laty, kiedy piszący te słowa zainicjował wśród kolonii paryskiej myśl Tow. artystyczno-literackiego — przyjęto ją na ogół nie bez sympatyj, ale z niedowierzaniem. Przepowiedano powszechnie, że się Towarzystwo rozbije, że na emigracji wśród potępienięczych swarów niemożliwą jest taka instytucya, z konieczności jednocząca najrozmaitsze żywioły. Obawiano się, że będzie to po prostu arena gorszących kłótni i niesnasek osobistych. Jakoż pierwsze „organizacyjne“ posiedzenie zaproszonych na wspólną naradę osób — skończyło się pozorną „dezorganizacją“ nie istniejącej jeszcze instytucji. Powstał bowiem naturalnie „zasadniczy“ spór o to, co ma robić Towarzystwo? I chociaż program takich instytucji na całym świecie jest ustalony — znalazły się rozmaite nad-programy, które o mały włos nie zabily inicjatywy w zarodku.

Na szczęście grono osób, które szczerze pragnęło stworzyć instytucję, egzystującą paryżkie nacje artystyczno-literackie siły — nie dało się zniechęcić i na powtórne, bardziej dobrane, zgromadzeniu Towarzystwo zostało zawiązane. — Do tej grupy należeli pp. Konstanty Górski, Zygmunt Stojowski, Czesław Jankowski, Władysław Górski, Wincenty Kosiakiewicz, Wacław Szymanowski, Cyprian Godebski, Kazimierz Dłuski, Wacław Gasztowt, Kazimierz Kranz, Władysław Reymont i kilkunastu młodych artystów i literatów.

Towarzystwo od tej chwili pierwszego zwycięstwa przechodziło różne koleje: bywało mniej lub więcej żywotnem, stosownie do składu bawiącej w Paryżu, a tak ruchomej kolonii artystyczno-literackiej. — Urządziło parę wybitniejszych obchodów dla publiczności francuskiej pod przewodnictwem honorowem Alberta Sorola i Juliusza Lemaitre'a. Członkowie towarzystwa i goście przezeń uproszeni wygłosili dla kolonii polskiej kilkadziesiąt odczytów o bieżących kwestiach literackich i artystycznych.

Urządziło dalej towarzystwo konkurs artystyczny, wzięło udział w obchodach Szopena, Wiktora Hugo itd., itd. Złożyło pierwszy grosz na fundusz stypendyalny imienia Szopena. Rozdzieliło wśród niezapomnianych artystów trochę zapomóg — urządziło obchód pamiątkowy Bohdana Zaleskiego, obchodziło jubileusz Żeleńskiego, przy czym p. Stojowski wydał pieśni jubilata z tekstem francuskim. A ile się przy tem przeżyło chwil krytycznych, gdy czasem traciło czynnych i chętnych towarzystwu ludzi, gdy kolonia zawsze mniej lub więcej zależna od okolicznościowego składu przyjezdnych, nie umiała czy nie mogła podtrzymać instytucji. W każdej takiej okazyi naturalnie znalazł się ktoś, kto postawił wniosek „rozwiązania“. Na szczęście znaleźli się zawsze inni, którzy młodą instytucję uratowali.

I oto dziś po kilku latach trudnej egzystencji, przybywa Towarzystwu nowa a ważna siła żywotna: tradycya.

Nie imponująca to tradycya, dorobek bardzo skromny, ale tym, co nad przysporzeniem jego pracowali wiadomo ile żmudnych wysiłków, ile dobrej woli trzeba, żeby zdziałać choć tyle. Tymczasem jednak zawiązały się te pierwsze wiązania tradycyi

kilkuletnich prac — około których łatwiej i różniej pracować dalej.

Towarzystwo zdaje sobie dokładnie sprawę, że to dopiero okres pierwszych trudności przebyty — okres na zewnątrz zazwyczaj najuboższy, bo podlegający na wewnętrznym umocnieniu się i przystosowaniu sił. Teraz dopiero, gdy Towarzystwo wyrobiło sobie trochę uznania i trochę równowagi, możliwym jest rozwój jego prawdziwy. Dotychczas zebrania Towarzystwa odbywały się po kawiarniach — obecnie we własnym lokalu przy ul. St. Simon nr. 11. Lokal służyć będzie nie tylko dla czwartkowych wieczorów Towarzystwa, lecz również dla obchodów, odczytów i wystaw artystycznych. Pierwszym obchodem w lokalu będzie obchód jubileusza Konopnickiej. Pierwszą wystawą — wystawa fantów na tombolę artystyczną, urządzonej przez sekcję malarską. Towarzystwo wchodzi powoli w stosunki z pokrewnymi instytucjami w kraju, zdobywa środki i członków (liczy ich obecnie około 90).

Zadanie jego, od początku sformułowane jasno, poczynnie się coraz skuteczniej urzeczywistniać. Zadaniem tem jest popieranie pracy artystów i literatów polskich w Paryżu, oraz zaznajamiania zagranicy ze sztuką i literaturą polską. Wystawy, koncerty, odczyty, zebrania towarzyskie, udział lub inicjatywa w obchodach, wreszcie wydawnictwa artystyczne i literackie — oto środki działania Towarzystwa. Pośredniczenie i poparcie tam, gdzie własnych sił za mało, inicjatywa i wykonanie tam, gdzie te siły wstarczą. A siły te się wzmogą bardzo, jeśli kraj zechce pamiętać o placówce paryskiej.

Oto są nazwiska zarządu Towarzystwa: prezes Wacław Gasztowt, wiceprezes Wacław Szymanowski, skarbnik Bronisław Kozakiewicz, sekretarz Władysław Strzembosz, delegat sekcji malarskiej Nawrocki, delegat sekcji literackiej — niżej podpisany, członkowie zarządu: pp. Wincenty Trojański, Jan Skrzydlewski i Kinderfreund.

Adres towarzystwa: ul. St. Simon nr. 1 — *Société Polonaise artistique et littéraire*.

ANT. POTOCKI.

Z obcych stron.

○ **Jan Józef Benjamin Constant**, znakomity malarz francuski, zmarły tymi dniami w Paryżu, urodził się 10 czerwca 1845 r. w stolicy Francji, kształcił się w szkole sztuk pięknych i był uczniem Cabanela. W Salonie wystawił pierwszy raz w roku 1869 obraz p. t. „Hamlet i król“ i odtąd zasilal wystawę przeważnie wielkimi kompozycjami historycznymi i obrazami, do których zapożyczał tematów z życia wschodniego. Dzieła Constanta celują przedewszystkiem olśniewającym kolorytem. Nagradzany niejednokrotnie, otrzymał artysta w roku 1889 na wystawie powszechnej w Paryżu złoty medal; był też Constant oficerem Legii honorowej. Największym rozmiarom obrazem zmarłego jest „Mahomet II. dnia 29 maja 1453 r.“, za kapitalne dzieło jego zaś uważa krytyka paryska „Ostatnich buntowników“ (r. 1880), obraz nabyty przez państwo do Muzeum Luksemburskiego. Zaakomitem są też *panneaux* dekoracyjne artysty, w nowej Sorbonie, wyobrażające: „Akademię paryską“, „Literaturę“ i „Nauki“.

Po zamknięciu numeru.

— Na technice położenie od wczoraj nie zmieniło się. Słuchacze dalej zgłaszają podania o wydanie im świadectw na wypadek zamknięcia politechniki. — Porządek panuje, ale dotychczas wniesiono około 400 podań o świadectwo odejścia z politechniki lwowskiej.

Linia telefoniczna Lwów—Kraków—Wiedeń jest dziś od użytku abonentów zupełnie wyłączona, gdyż zajęta przez t. zw. *Staats-Gespräche* — tak, że nawet połączenia *dringend* dostać nie można. Jest tak od godz. 12 do tej pory (1-sza), a więc wtedy, kiedy telefonu najwięcej potrzeba.

Sprawca wczorajszego zamachu miłosnego. Władysław Jańczyk, który targnął się na życie narzeczonej i swoje — żyje jeszcze.

Rozmaitości.

× **Własny swój ciężar w złocie** rozdzielał niedawno według dawnego i utartego zwyczaju maharadsza Travankooru w Indjach. „Telebbeam“, tak bowiem się zowie ta uroczystość, odbył się z wielką okazałością na życzenie tego nader ortodoksyjnego księcia. Już w kilka miesięcy przedtem zakupiono potrzebne ku temu złoto i wybito zeń monety. Skoro radsza ofiarował bóstwu słonia i inne ofiary rytualne, udał się do umyślnie w tym celu wybudowanego pawilonu, gdzie w pełnym ornacie stanął na jednej z szalek wagi. Następnie zdjęto zeń miecz, tarczę i wszelkie ozdoby z metalu, a książęta krwi sypali na drugą szalę monety, aż obie się wyrównały. Podczas tego śpiewali kapłani hymny wedyckie. W końcu po odmówieniu całego szeregu modłów rozdał radsza pieniądze u bram miasta około 15.000 bramynom.

Dział ekonomiczny.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 3 czerwca.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszonica gotowa 9:30 do 9:30. Pszonica na terminie od 7:50 do 8—. Zyto gotowe od 7— do 7:25. Zyto na terminie od 5:75 do 6—. Owies obrocny gotowy od 7:50 do 8:20. Owies obrocny na terminie od 6.— do 6:40. Jęczmień pastewny 6:25 do 6:50. Jęczmień browarniany 6:50 do 7— Rżepak na terminie 10:75 do 11:25. Lnianka — do —. Groch pastewny 6:50 do 7:30. Groch do gotowania 8:25 do 10—. Wyka 7— do 7:50. Bobik 6:25 do 6:50. Hreczka 7:80 do 8:25. Kukurydza nowa 6:30 do 6:50. Kukurydza stara od — do —. Chmiel za 56 kilo od — do —. Konieczyna czarna od — do —. Konieczyna biała od — do —. Konieczyna szwedka — do —. Tymotka — do —.

Spirytus paritas Tarnopol za 50 ltr. gotowy od 16— do 18:25. Spirytus paritas Tarnopolelskontyngentowy 8:40 do 8:60. Uspობienie niezmiennie, ruch ograniczony.

Kartel żelaza.

Wiedeń. Austriacki kartel żelazny ukonstytuował się wczoraj na podstawie wypracowanego projektu, z zastrzeżeniem, że węgierskie huty do niego przystąpią. Wybrano komitet dla rokowań z węgierski miprzedsiębiorcami.

Wiedeń, 3 czerwca. Cukier (silnie) 17:15.

Spirytus 37:80. Nafta galicyjska niezmienniona —.

Berlin, 3 czerwca. Banknoty austr. 85:20.

Spirytus 34:20.

Paryż, 3 czerwca. Trzy procent. renta 105:60.

Makła 26:90.

Frankfurt, 3 czerwca. Austr. kredyt. 217:25.

Disconto 189:40, Laura —, Koleje państwowe —, Alpiny —.

Targ bydła rogatego.

(Oryginalny telegram Józefa Saborsky'ego i Synów Wiedeń, St. Marx).

Wiedeń, 3 czerwca.

Na wczorajszy targ bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, spędzono ogółem 4306 sztuk, z tego z Galicyi 576, z Bukowiny 26.

Przebieg targu był oziębły.

Ceny pozostały niezmiennione.

Z tego spędu nie sprzedano sztuk 149.

Galicyjsko-bukowińskich wołów sprzedano 117 sztuk po 56 do 63; 246 po 64 do 69; 202 po 70 do 74 k.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 54 do 67, krowy podtuczone po 52 do 66. Bydło chude po 42 do 50 kor., wszystko za cennar metryczny żywej wagi.

Przyjechali do Lwowa

dnia 3 czerwca b. r.

Hotel George'a. Hr. W. Dzeduszycki z Jezupola, hr. M. Romner z Brzuchowic, Sz. Jurkiewicz z Zakopanego, W. Cyga z Tarnowa, J. Wolf z Klein Marzen, H. Langer ze Sternber-

gu, J. Ehlgiessei z Czerniowiec, J. Kozierowska z Zepowic, L. Podlewski z Bojkowców.

Hotel Imperial. Hr. Józef Męciński z Partynia, br. Adam Horoch z Winniczek, Józefa Karczyńska z Paryża, Czesław Muczulski z Rosyi, Matylda Fried z Koszyce, Feliks Faliszewski z Sanoka, Władysław Białkiewicz z Sanoka, M. H. Landau z Wiednia, Janina Jaroszyńska z Rosyi, Nechamiasz Hecht, Paweł Singer z Kolomyi.

Odpowiedzialny redaktor:

Józef Ziemiński.

NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE“ nie pochodzi od redakcyi która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Specjalista chorób nerwowych

Dr. Mieczysław Świtalski

ordynuje od 3—5 ul. Akademicka 11, parter nalewo. 4118 4

Lekarz chorób kobiecych, akuszer i operator

Dr. M. Weinreb

b. długoletni asystent kliniki ginekol. profesora Landaua w Berlinie, ordynuje od 3—5 popoł. ul. Sykstuska 1. 23.

Dr. Maks Kaufman

ordynuje jak dawniej w **Karlsbadzie**; mieszka obecnie „Maltheserritter“ Mühlbrumstrasse. 4196 10—3

Kancelarya adwokata 5031

Dr. Stan. Starczewskiego

przeniesiona została z dniem 1 czerwca br. do domu przy ulicy Kościuszki 1. 24, II, piętr. (róg pl. Smolki).

Alte Wiese „Drei Staffeln“.

Karlsbad Dr. W. Maleszewski b. asyst. kliniki wewnątrz. uniwersyt. Jagiellońskiego ordynuje jak lat ubiegłych. 3863

Agence consulaire de France à Léopol.

Une souscription en faveur des sinistrés de la Martinique est ouverte au Consulat où les dons seront reçus de 10 à 11 et de 4 à 5 heures. 4994 3-1

W Iwoniczu

willa „stara poczta“ ordynuje w bież. sezonie

Dr. Em. Damański. 4982 4

Fabryka asfaltu i papy dachowej Szeligi-Lyszkiewicza, inżyniera

Lwów — Marcina 29, 2436

osusza gorącym asfaltem, jako jedynym środkiem, najbardziej zawilgocone ściany w pomieszkaniach, niszczy grzyb drzewny.

Ostrzeżenie.

Jako kurator sądowy niewłasnowolnego Władysława hr. Kalinowskiego, który jest pod kuratelą z powodu skonstatowanej choroby umysłowej, ostrzegam, by mu nie udzielać kredytu w żadnej formie, gdyż nie posiada on żadnego majątku, a rodzina żadnych jego długów bezwarunkowo płacić nie będzie. Każdy więc, kto by mu cokolwiek kredytował, narażony będzie na niezawodną szkodę.

Lwów, 1 czerwca 1902. 5033 3

Józef hr. Kalinowski.

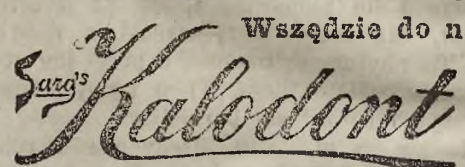
PODZIĘKOWANIE.

5062 1

Poczytujemy sobie za miły obowiązek złożyć serdeczne podziękowanie W. Panu dr. Kozłowskiemu, prymaryuszowi szpitala w Drohobyczu i dr. Miaszewiczowi, jak również i W. Panu prof. dr. Wieżkowskiemu, który z narażeniem swego zdrowia i sił z największą bezinteresownością uratowali nam jedynego syna z ciężkiej choroby szkarlatyny i nerek. Niechże Wam, zacni Panowie, w każdej potrzebie Najwyższy pospieszy z taką pomocą, z jaką Wy pospieszyliście dla nas.

Stronczakowie w Drohobyczu.

Wszędzie do nabycia



niezbędny krem do zębów
utrzymuje zęby czyste, białe i zdrowe.

Bad Nauheim

Willa Wanda — Dom polski,

w pobliżu źródeł, wygodne i piękne mieszkania — sala restauracyjna — kuchnia polska (na żądanie ściśle zastosowana do przepisów lekarskich dla każdego chorego) usługa polska — czytelnia — gazety 2721

Sezon od 1-go maja.

Najprzyjemniejszym jest pobyt w maju i czerwcu, najtańszym w maju i wrześniu.

Zgłoszenia: **Bad-Nauheim, Willa Wanda, Carlstrasse 27. Deutschland.**

Wapno

Skaliste do budowy najlepszej jakości z fabryki w Glinnej Nawaryi, polecają po cenie najtańszej Selcer i Elster we Lwowie. 3866

Najnowsze walce E. Makomaskiego, Casteja, Nadar, Skating, Chantante po 2 k. Mazurek 1 kor. Ave Maria 1 k. 20 h. w księgarni H. Altenberga we Lwowie. 4974 6

Kantor wymiany

Lwowskiej filii Banku Galicyjskiego

dla handlu i przemysłu we Lwowie. 35

został przeniesiony do nowo urządzonego lokalu w parterze

ulica Jagiellońska 1. 3

gdzie również przeniesiono

Oddział wekslowy.

Pierwotnie w parterze znajdujący się

Oddział wkładkowy

został napowrót do tego samego lokalu przeniesiony.

Ruch pociągów c. k. kolei państwowych,

obowiązujący z dniem 1 maja 1902. (Przyjazd i odjazd pociągów podany jest podług czasu środkowo-europejskiego o 36 minut późniejszego od czasu miejscowego).

o godz.	przyjeżdżają do Lwowa dworz. głów.	o godz.	odjeżdżają ze Lwowa dworz. główny
12:15	Z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa.	12:35	Do Krakowa, Wiednia, Berlina, Warszawy.
2:31	Z Krakowa, Berlina, Warszawy i Wiednia.	2:51	Do Itzkan, Czerniowiec, Czortkowa.
3:35	Z Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa.	4:15	Do Krakowa, Wiednia, Berlina.
6:20	Z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia.	4:55	Do Brzuchowic (od 1/2 do 1/2 codziennie).
6:50	Z Czerniowiec, Itzkan, Husiatyna.	5:30	Do Czerniowiec, Stanisławowa.
7:45	Z Brzuchowic (codziennie, 1/2 do 1/2 włączn.)	6:30	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec.
8:00	Z Janowa.	6:35	Do Ławocznego, Borysławia.
8:19	Z Tarnopola, Odessy, Brodów, Podwołoczysk.	6:50	Do Krakowa, Wiednia, Berlina, Pragi.
8:15	Z Ławocznego, Strycja, Chyrowa, Pesztu.	8:00	Do Krakowa, Warszawy, Wiednia.
8:50	Z Sokala i Rawy ruskiej.	9:00	Do Chyrowa, Ławocznego, Borysławia.
8:50	Z Krakowa, Wiednia, Berlina, Pragi.	9:15	Do Janowa.
10:25	Z Rzeszowa, Lubaczowa.	9:50	Do Sokala, Belzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej.
11:55	Z Stanisławowa (Köresmező, Potator).	10:30	Do Czerniowiec, Stanisławowa, Potator.
1:10	Z Ławocznego, Kalusza, Chyrowa, Borysławia.	10:30	Do Tarnopola, Potator.
1:23	Z Janowa.	1:35	Do Janowa (od 1/2 do 1/2 w niedz. i święta).
1:35	Z Krakowa, Wiednia, Berlina, Pragi.	1:55	Do Podwołoczysk, Kopyczyniec, Zaleszczyk.
1:45	Z Czerniowiec, Itzkan, Zaleszczyk, Czortkowa.	2:00	Do Szezerca, Pastomyt (1/2—1/2 w niedz. i święta).
2:35	Z Podwołoczysk, Brodów, Husiatyna.	2:15	Do Brzuchowic (od 1/2 do 1/2 w niedz. i święta).
3:14	Z Brzuchowic (od 1/2 do 1/2 w niedz. i święta).	2:40	Do Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa, Husiatyna.
4:49	Z Sambora, Skolego, Drohobycza, Strycja.	2:55	Do Krakowa, Wiednia, Berlina, Pragi.
5:35	Z Podwołoczysk, Grzymałowa, Brodów.	3:05	Do Strycja, Chyrowa (do Skolego od 1/2 do 1/2).
5:40	Z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa.	3:15	Do Brzuchowic (codziennie od 1/2 do 1/2).
5:50	Z Krakowa, Berlina, Wiednia, Pragi.	3:35	Do Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa.
6:50	Z Sokala, Belzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej.	3:50	
8:04	Z Brzuchowic (od 1/2 do 1/2 w niedz. i święta).	4:10	Do Stanisławowa, Żydaczowa.
8:46	Z Krakowa, Wiednia, Berlina, Pragi.	6:30	Do Krakowa, Wiednia, Berlina, Warszawy.
9:12	Z Brzuchowic (od 1/2 do 1/2 codziennie).	6:30	Do Janowa (od 1/2 do 1/2 w dniu powszednim).
9:20	Z Czerniowiec, Husiatyna, Köresmező.	6:35	Do Ławocznego, Chyrowa, Kalusza.
9:25	Z Janowa (od 1/2 do 1/2).	7:10	Do Rawy ruskiej, Sokala.
9:32	Z Szezerca, Pastomyt (1/2—1/2), w niedz. i święta).	8:16	Do Brzuchowic (od 1/2 do 1/2 w niedz. i święta).
9:50	Z Krakowa, Wiednia, Berlina, Warszawy.	8:55	Do Przemysła (od 1/2 do 1/2 w niedz. i święta).
10:03	Z Janowa (od 1/2 do 1/2 w niedz. i święta).	9:00	Do Podwołoczysk, Brodów.
10:20	Z Podwołoczysk, Brodów, Skala.	10:05	Do Janowa (od 1/2 do 1/2 w niedz. i święta).
10:50	Z Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Borysławia.	10:30	Do Czerniowiec, Itzkan.
		11:00	Do Krakowa, Warszawy, Wiednia, Pragi.
		11:10	Do Podwołoczysk, Brodów, Zaleszczyk.
8:14	Z Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola.		
7:40	Z Podwołoczysk, Brodów.	6:43	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec.
2:20	Z Podwołoczysk, Brodów, Husiatyna.	10:57	Do Tarnopola, Potator.
5:11	Z Podwołoczysk, Zaleszczyk, Brodów.	2:09	Do Podwołoczysk, Brodów, Zaleszczyk.
10:02	Z Podwołoczysk, Brodów, Zaleszczyk.	9:20	Do Tarnopola, Brodów, Podwołoczysk.
		11:32	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk.

Pora nocna jest oznaczona ramkami. Pociągi pospieszne oznaczone tłustszym drukiem. W Lwowie wydają bilety jazde: Zwykle bilety Agencya dzienników J. St. Sokolowski w pasażu Hausmana 1. 9, od 7 rano do 8 godziny wieczorem, zaś zwykle i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych (ulica Krakieckich 1. 5, w podwórzu, schody II, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).